NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 1 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

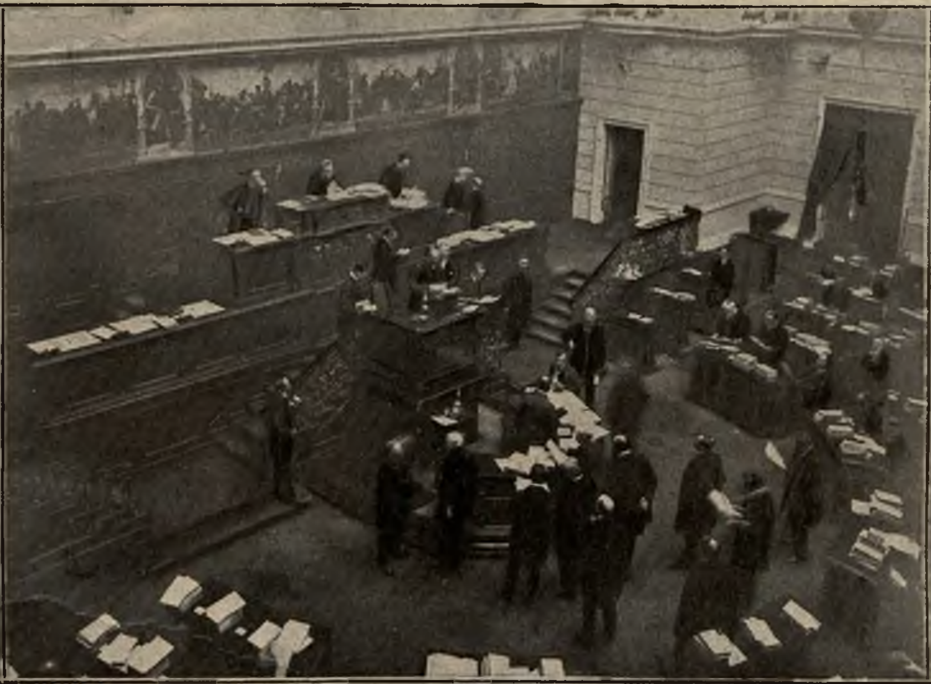
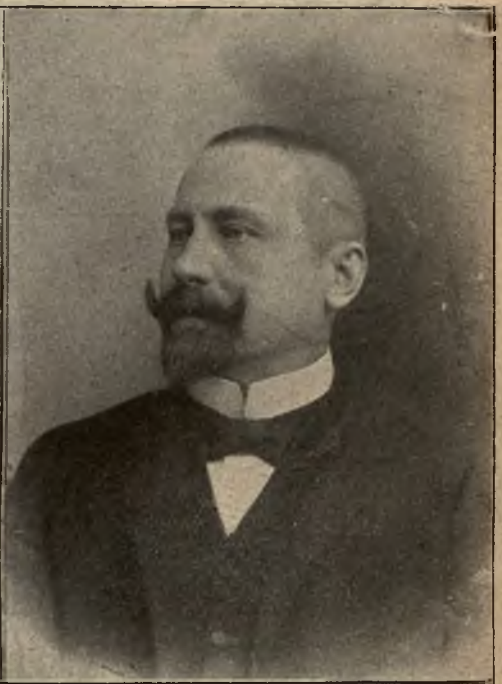
Główny skład na Królestwo Polskie: W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6.
Prenumeratę przyjmuje W. Biernacki i Spółka w Warszawie, Krakowskie Przedmieście 6, telefon Nr. 50.723, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

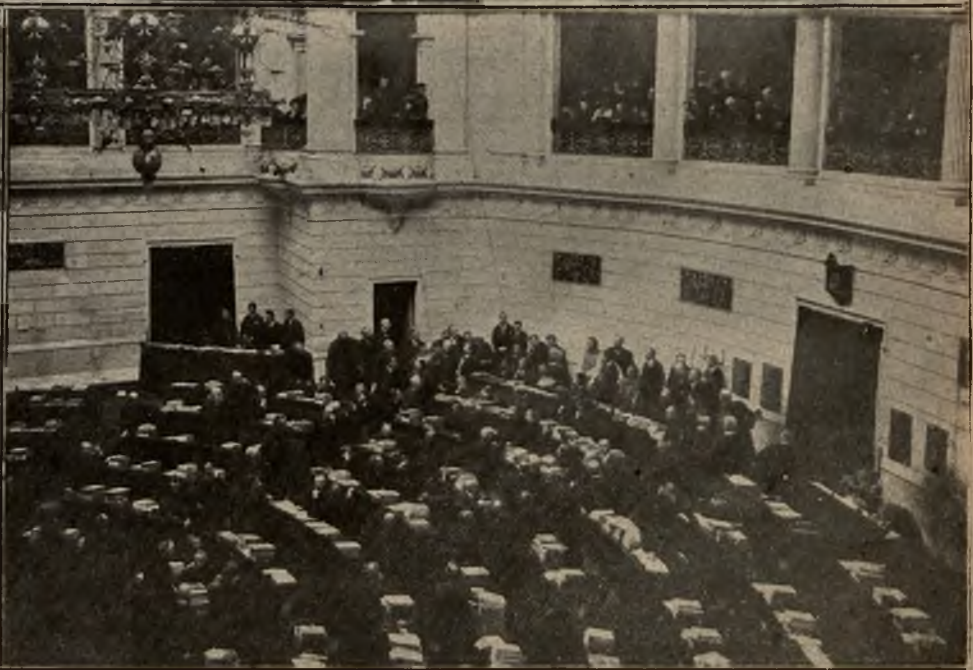
Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok XI. Kraków, 21 lutego 1914. Nr. 8.

Historyczny dzień w Sejmie galicyjskim.



Marszałek Gołuchowski. Posiedzenie sejmowe podczas głosowania nad reformą wyborczą. Namiestnik Korytowski.

OD WYDAWNICTWA.

Strejk drukarski, który ogarnął całą Austryę i wstrzymał normalne życie prasy galicyjskiej, został nareszcie ukończony. Od wtorku stanęli przy kaszcie drukarskiej nasi dawni towarzysze pracy, co pozwoliło nam dzisiejszy już numer wydać w zwykłych rozmiarach trzech arkuszy, choć nie zupełny jeszcze pod względem treści. Od przyszłego jednak numeru „Nowości Illustrowane“ zaczną już wychodzić normalnie, zarówno pod względem treści, jak i zewnętrznej szaty...

Zawiadamiając o tem naszych P. T. Czytelników, musimy przedewszystkiem wyrazić im podziękowanie za wyrozumiałość okazaną nam w tej krytycznej chwili przesilenia drukarskiego. Możemy też podnieść z dumą, że nie szczędziliśmy wysiłków i kosztów, aby pomimo strejku wytrwać na naszym trudnym posterunku publicystycznym i w miarę sił i środków wypełnić przyjęte na siebie zobowiązania.

W tej ciężkiej walce była nam zachęta i pobudką niesłabnąca życzliwość i uznanie licznej rzeszy naszych P. T. Czytelników, którzy niewątpliwie ocenią nasze usiłowania, nie szczędząc nam dalej swego poparcia.

Historyczny dzień w Sejmie galicyjskim.

(Do illustracyi tytułowej).

Ze zdenerwowaniem i podnieceniem oczekiwała cała Galicya sobotniego posiedzenia sejmu galicyjskiego. Dzięki ustępliwości obu stron, dzięki wreszcie usilnej pracy zarówno namiestnika dra Korytowskiego, jak i marszałka hr. Gołuchowskiego, ugoda polsko-ruska w sprawie reformy wyborczej doszła do skutku. Posiedzenie ostatnie komisyi reformy wyborczej zakończyło się porozumieniem i wyrównaniem wszelkich różnic. To też posiedzenie plenarne Sejmu miało być już tylko formalnem usankcyonowaniem poprzednio ukończonej pracy, miało być zewnętrzną manifestacyą zgody obu narodów.

Sala sejmowa w dniu tego historycznego posiedzenia wyglądała bardzo uroczyście. Loże i galerye przepełnione były publicznością, posłowie stawili się w niebywałym komplecie, aby uczestniczyć w uroczystym akcie.



Rozruchy głodowe we Lwowie: Demonstranci przed magistratem.

O godz. wpół do 12 w południe otworzył posiedzenie marszałek hr. Gołuchowski, poświęcając gorące wspomnienie pośmiertne ś. p. Zaleskiemu.



Rozruchy głodowe we Lwowie: Demonstracya na Rynku.

Następnie referent komisyi reformy wyborczej poseł Niezabitowski w krótkich słowach przedłożył wnioski komisyi reformy wyborczej.

Po referacie otworzył marszałek dyskusyę ogólną. Poszczególne stronnictwa w Izbie składały deklaracye przez usta swych reprezentantów. Imieniem klubu centrum przemawiał poseł Czartoryski, imieniem Ukraińców poseł Kost Lewicki, który podniósł, że Rusini są zawsze gotowi do pokojowej pracy na podstawie kompromisu z Polakami, podyktowanego równouprawnieniem w dziedzinie kulturalnej, politycznej i ekonomicznej.

Dalej przemawiali poseł Krzeczunowicz, Garapich, poseł dr. German imieniem lewicy, który zapowiedział, że lewica dążyć jeszcze będzie do zniesienia pluralności i usunięcia cenzusu w kuryi miejskiej.

W imieniu konserwatystów krakowskich mówił poseł hr. Stan. Tarnowski, dalej poseł dr. Głąbiński, Witos, Łahodyński, ks. Okoń, dr. Loewenstein, hr. Piniński.

Poseł Stapiński postawił wniosek o odesłanie całej sprawy jeszcze raz do komisyi, ale tego wniosku ani jeden poseł w Sejmie nie poparł.



Odznaczenie Polaka: Hr. Lanckoroński, tajny radca i członek Izby panów, który został zamianowany wielkim ochmistrzem dworu austryackiego.

Po końcowych wywodach referenta na wniosek posła dra Leo uchwalono całą ustawę „en bloc“.

Prawdziwie uroczystą była chwila, gdy przy głosowaniu w trzeciem czytaniu cały Sejm podniósł się z miejsc, oddając swe głosy za reformą wyborczą. W tym historycznym momencie w Sejmie znaleźli się w komplecie biskupi i arcybiskupi obu obrządków, głosując wraz z posłami.

Po skonstatowaniu przyjęcia uchwały namiestnik Korytowski podszedł do marszałka hr. Gołuchowskiego i złożył mu serdeczne życzenia, poczem obaj wśród oklasków posłów ucałowali się serdecznie.

Historyczna ta chwila jest zapowiedzią nowej ery w rozwoju Galicyi. Nowe wybory, przeprowadzone na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, dadzą Sejm o zupełnie odmiennym charakterze. Otwiera się szerokie pole pracy dla idei demokratycznej, pole tem żyźniejsze, że oparte na zgodzie obu bratnich narodów.

Rozruchy głodowe we Lwowie.

Ubiegły tydzień był dla Lwowa bardzo groźny. Wzrastająca coraz bardziej nędza wśród robotników doprowadziła do wybuchu rozruchów głodowych, ktore przybrały wielkie rozmiary i spowodowały liczne aresztowania.

Z powodu zastoju w przemyśle i handlu, zwłaszcza zaś w przemyśle budowlanym, liczba ludzi pozbawionych pracy doszła we Lwowie do cyfry z górą dziesięciu tysięcy. Utrudniona przez rząd możliwość emigrowania za zarobkiem, zatrzymała



Nowy władca Albanii: Książę Wied w Wiedniu.

całe masy bezrobotnych robotników w kraju. Do tego grozę położenia powiększyła konkurencya tańszych robotników wiejskich, przez co w miastach nagromadziły się masy głodujące, nie mające roboty, a tem samem pozbawione zarobku.

Opieszała akcya sfer miarodajnych, mająca na celu dopomożenie tym tysiącom biedaków, spowodowała rozgoryczenie i nieoczekiwany wybuch.

Rozruchy lwowskie trwały przez trzy dni, a ofiarą rozgorączkowanych tłumów padło wiele sklepów i straganów.

W pierwszym dniu rozruchów tłum bezrobotnych zebrał się przed ratuszem, domagając się roboty. Kiedy im oświadczono, że roboty nie ma, tłum ruszył na plac Strzelecki i począł rabować kramy z chlebem. Było to hasło do ogólnych rozruchów, które rozpoczęły się w całem mieście. Grupy demonstrantów, wśród których znajdowało się wiele szumowin podmiejskich, napadały na szynki i sklepy, rabując, co się dało. Pod wieczór rozruchy ustały.



Rozruchy głodowe we Lwowie: Demonstranci przed teatrem.



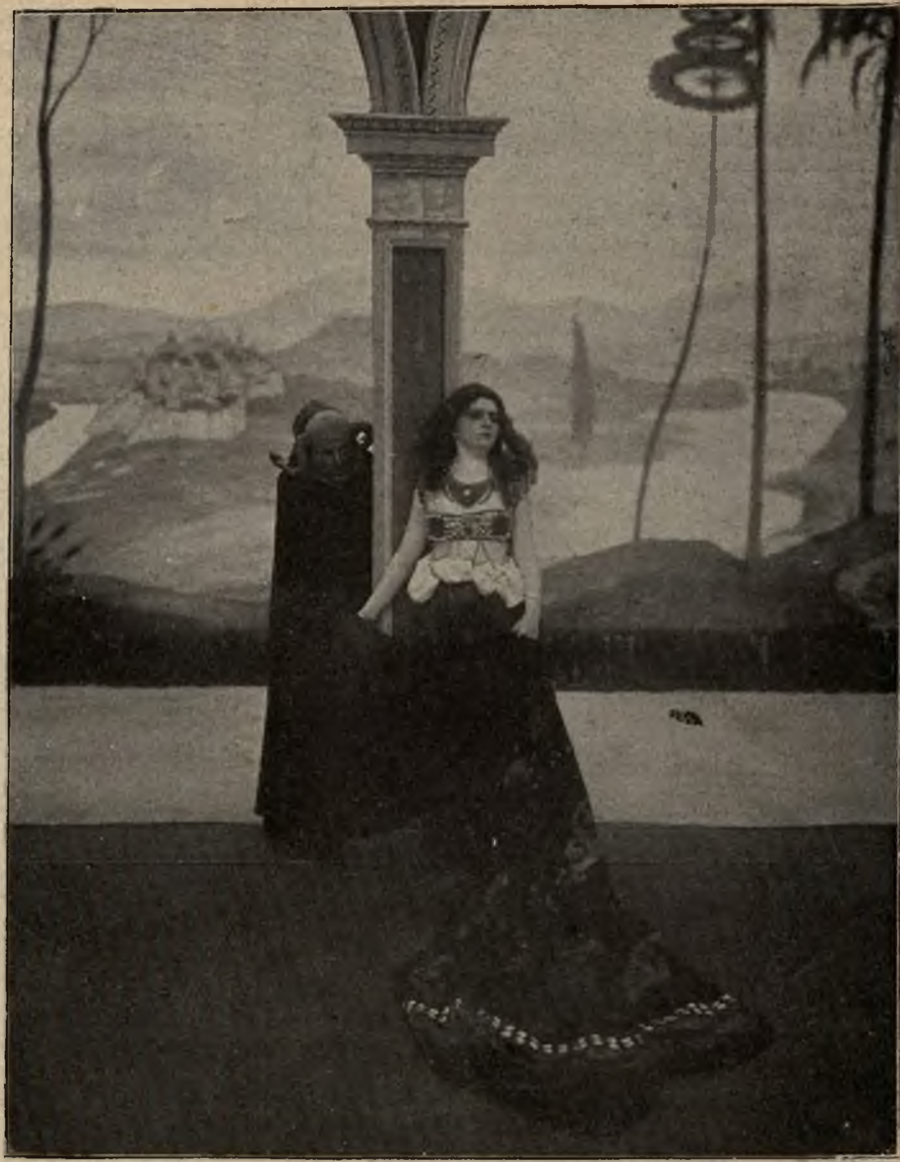
Rozruchy głodowe we Lwowie: Napad demonstrantów na trafikę i kawiarnię.

Ponowiły się w jeszcze ostrzejszej formie na drugi dzień. Deputacye robotników bez pracy, prowadzone przez posłów parlamentarnych, interweniowały u prezydenta miasta, namiestnika i marszałka



„Castus Joseph" Szymonowicza na scenie krakowskiej: Scena wejścia wielkorządcy Fetifera.





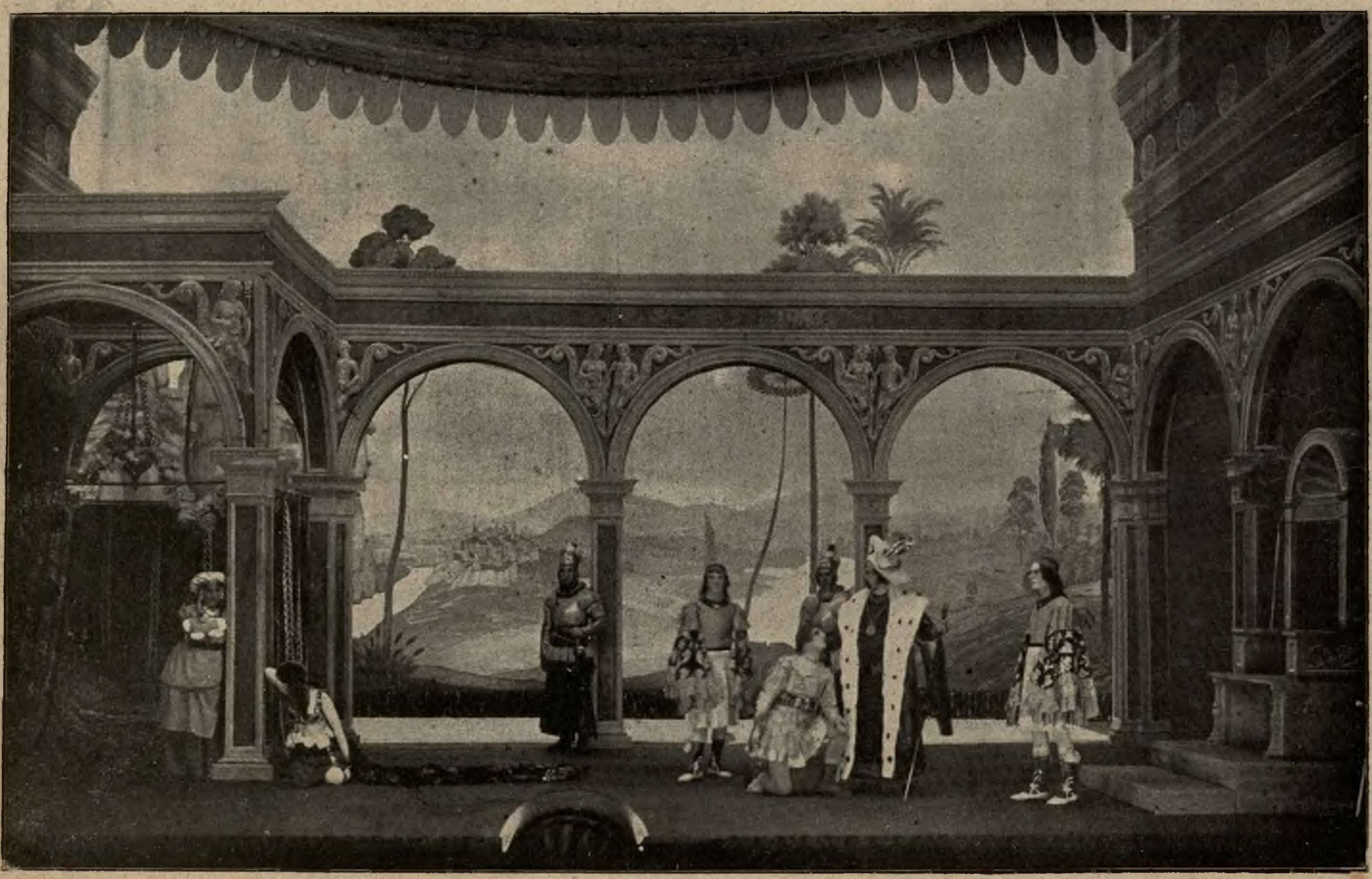
„Castus Joseph" Szymonowicza na scenie krakowskiej:
Jempsar (Solska) i Józef (Nowacki). Jempsar (Solska) i Stary frant (Bończa).

krajowego. Ponieważ odpowiedzi otrzymane nie zadowoliły tłumów, rozruchy i napady rozpoczęły się na nowo, tak, iż wieczorem, kiedy policya okazała się bezsilną zarekwirowano wojsko, piechotę i kawaleryę.

Ostatecznie udało się spokój w mieście przywrócić. Celem przyjścia z pomocą bezrobotnym, Wydział kraj. podjął natychmiast budowę drogi krajowej Lwów-Brzuchowice, przyjmując do pracy 500 ludzi, także rozpoczęto roboty około regulacyi koryta Pełtwi, gdzie zatrudniono także kilkuset ludzi. Również rada miejska odbyła specyalne posiedzenie, na którem postanowiła podjąć energicznie budowy różnych budynków miejskich. Rząd ze swej strony ofiarował 350 tys. kor. na rozpoczęcie budowli rządowych. Celem przyspieszenia akcyi rządu wyjechała do Wiednia delegacya, w skład której weszli wszyscy posłowie z miasta Lwowa i prezydyum miasta.

Na razie w ten sposób uśmierzono widmo głodu i jego następstw. Aby jednak zaradzić złu, konieczna jest akcya systematyczna wszystkich czynników.

W dzisiejszym numerze podajemy szereg zdjęć z zajść ulicznych we Lwowie w czasie rozruchów.



„Castus Joseph" Szymonowicza na scenie krakowskiej: Końcowa scena sztuki.

J. POWALSKI.

•• SZTANDARY •• KSIĘCIA JÓZEFA.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

8

Czasami coś nagle przemawiało się w nim, i przestając tonąć w majakach głodu i wycieńczeniu, zaczynał znów przeklinać swych kanonierów, i niepokojąc się trwaniem swego marszu, przyspieszał go, ile mógł. Jego chód był podobniejszy do jakiegoś walenia się i gramolenia naprzód, niż do żołnierskiego kroku. Ślizgał się po gałęziach, potykał na kłodach, pniakach, zapadał w zdradzieckie dziury. Szumiały teraz wierzchy lasu, a mróz przejmował do szpiku.

— Teraz już powinna być droga — mówił sobie. I stanął nasłuchiwać.

Nie wiatr szumiał w podniebnych sosnach, tylko jęk niewyraźny szedł dołem. Za nim drugi, trzeci, dziesiąty, z niska, z ziemi, z zarośli.

Ignacemu przypomniało to mimowoli owce, wracające wieczorem do wsi i beczące zmieszanym chórem na różne głosy. Wstrząsnął się, i owiały go całego dreszcze jak całunem mroźnym aż do głowy, która zlodowaciała pod włosem. Ruszył naprzód wytrzeźwiony zupełnie, z oczyma wlepionemi w zarośla, badającemi ciemne plamy po śniegu.

— Musi to być bojowisko — wnioskował słusznie. — Dobrze idę.

Natknął się na trupy ludzkie. To tu. Już wszedł między jęki, na ziemię usianą gdzieniegdzie gałęziami choiny, trupami, ciałami, końmi.

Szedł ostrożnie, oglądając się. W niepewnem świetle miesięcznem, przesianem przez chmury, widział skręconego agonią trupa z wywróconą w tył głową, z wyszczerzonemi zębami, jakby się śmiał z nieugaszonem pożądaniem i straszliwą jakąś radością do świecącego księżyca. Inni leżeli twarzą w śniegu. Duże trupy końskie, w skurczu, jak do cwału, z odrzuconym w bok ogonem, inne spłaszczone śmiercią, z nogami wyciągniętymi bezwładnie, z wypukłym brzuchem, leżały jak pies śpiący na boku.

Szedł cicho.

Jęczenie znów się ozwało, samotne. Przysłuchał się i ruszył w tę stronę. Jęczał żołnierz leżący twarzą w śniegu, poplamionym wokół niego i pod nim czarnemi plamami krwi. Schylił się, chciał go odwrócić. Na ładownicy ujrzał dwunastkę i w szmatach rozpoznał mundur piechoty polskiej. Tu musiała stać dywizya Dąbrowskiego, pod ogniem bateryi nieprzyjacielskich, albo jej forpoczty. Gdy oburącz objąwszy dźwignął go, żołnierz zajęczał z jakiemś łkaniem w głosie, i zemdlał mu w ręku. Złożył go twarzą do góry, rzeźwił śniegiem. Drgał chwilami, ale nie wracał do siebie. Jęki naokoło ozwały się gęściej, jakby podniesione wiatrem liście.

Ignacy porzuciwszy rannego, ruszył dalej przez pobojowisko, ostrożnie mijając leżące ciała. Gdy słyszał jęk tuż, zatrzymywał się, schylał, i szedł dalej. Trafił mu się ranny przytomny, który począł wołać ratunku, ujrzawszy go. Na ten głos popodnosili się inni. Wstała nawała jęków, błagania, wołań. Zdawało się, jakby to trupy zbudziły się i skarżyły na swą krzywdę, już nigdy niczem nienaprawioną.

Włosy zjeżyły się na głowie Ignacego, i zimno uderzyło go w twarz jak chłód wiecznej jakiejś chwili, po za życiem. Stanął skamieniały i stał wśród dzikiej szamotaniny myśli i popędów, z których jedne gnały go na pomoc braciom, inne jak najdalej od nich; inne opętywały trwogą, martwiały z bezradności. To trwało sekundę, w głowie wieczność. Schylił się do najbliższego, który go wołał i zaklinał.

— I cóż ja ci poradzę bracie? Co ja ci poradzę? — spytał.

— Ratuj, ratuj! Nie zostaw!., Pomoż wstać, och!

Ignacy schylił się, chciał go podnieść, ale ten ryknął nieludzko z bolu. Odstąpił wstrząśnięty, ruszył dalej, nie słuchając tych, co go wołali jękiem, szlochem, słowami bezwładnemi jak bezkostne członki. Jeden wołał go:

— Tylko odwróć! Tylko odwróć!

Gdy się przybliżył, uczepił go się rękami za nogę jak kleszczami, i zaczął się dźwigać, aby wstać.

— Nic mi nie będzie — mówił charczącym głosem, gorącym szeptem, jak nieprzytomny. — Trochę mnie ogłuszyło.

— Który pułk? — spytał Ignacy. — Dwunasty?

— Dwunasty. Ogłuszyło mnie, nic mi nie będzie. Och bracie! Pomóż. Zabierz ze sobą, zobaczysz...

Wił się do połowy podniesiony. Ignacy nic nie mówiąc podał rękę. Postawił go, podpierając.

— Możesz iść? — spytał troskliwie. Związał się z myślą uratowania choć tego jednego, aby ulżyć sobie w okropnym ciężarze jęków pobojowiska. Opasał chwiejącego się silnie ręką, i ruszył. Ledwie jednak zrobili kilka kroków przy jęczącem stękaniu prowadzonego, gdy Ignacy uczuł, że jego ciało wiotczeje i bezwładnieje mu w ręku, osuwa się jak bryła żelaza na pierś — opuścił go na ziemię.

Natychmiast nabrawszy śniegu począł go nacierać i cucić, i przytem ujrzał straszną ranę brzucha przez rozszarpaną u dołu kamizelkę. Tyle ran i tyle mąk widział już w czasie tego odwrotu, a jednak teraz dopiero uczuł już nie współczucie, ale popłoch myśli taki, jakby to on sam ranny leżał beznadziejnie w śniegu, w lesie, sam na pobojowisku, z którego wszyscy zeszli, i miał już tu zostać, umrzeć, taki koniec mieć dla wszystkiego co mu się zdarzało, co mu się zaczęło w jego życiu. Tam... gdzieś, jest Polska, tam gdzieś poszło wojsko, towarzysze — a ranni poumierają w głuchej pustce, w mrozie, w nocy, w śniegu, bez pomocy — choć mogliby jeszcze wyzdrowieć!

Zdaleka zaleciało go żałosne wilcze wycie, które wyrażało jakby litość, rzewność wyjącego dla wilczej doli, wilczego głodu. W tej pieszczotliwości leżała groza. Wilki musiały wietrzyć za trupami i rannymi i czuć bliskość zaspokojenia swych potrzeb.

— O Boże! — jęczało coś w duszy Ignacego.

Klęczał tak przy rannym, który oddychał coraz wolniej, skręcając się w męce konania. Patrzył na niego chwilę bezmyślnie, potem zerwał się, i nie patrząc, zaczął biedz przed siebie. Goniły za nim jęki, wołania zmieszane: Dobij! Dobij! Ratuj! Ratuuj!... w których konały ostatnie myśli, ostatnie iskry nadziei pobitych.

Księżyc wypłynął jasno z pośród chmur i zakrólował z góry nad ciemnymi borami.

Ignacy przebiegł prześwietlone miejsca, gdzie leżały ciała i ciała, konie i gałęzie obite z drzew, wpadł pod głęboką ciemność jakichś nietkniętych gąszczów. Myśli tańczyły mu w głowie jak miotający się w konwulsyach kłąb czarnych gadzin, żrących się między sobą: Ratować! Nikogo się nie uratuje.

Może byli tacy, którychby możn ? Niech zginą, niech zginą, kiedy ja nie mogę, kogo tknę, to na nic.

Możeby jeszcze żyli! Możeby jeszcze wrócili do Polski? Okropność...

Na tem się wszystko kończyło. Przystanął chwilę, czy nie powrócić. I znów ujrzał przed sobą te poszukiwania rannego, który może iść — i prowadzenie go do armii w rozsypce — gdzie najsilniejsi ledwie szli, ledwie trwali — a co robić z rannym, choćby go dowlókł aż do obozu?

Szedł przed siebie z rozdarciem, wstydem, wściekłością, a wreszcie zaparciem się przed wszyskiemi myślami, przed rozważaniem — nagle wiatr nawiał nań dym i wychodząc z gąszczów ujrzał się przed pasem bezleśnym, podobnym do rzeki błota czy szlaku jam, na którym w dali czarnej błyskały światełka obozowych ogni, niknące co chwila, gdy je zasłaniały wędrujące nieprzerwanie drogą czarne rzesze.

Zeszedł na drogę. Teraz znikła gnębiąca go pamięć o pobitych. Wobec tych tłumów gnanych głodem, zimnem, niebezpieczństwem, wobec dalekich ogni i walk, które tam gdzieś musiały się toczyć o drzewo, o miejsce w błocie, byle przy cieple, wybiła się wnim na wierzch rozwaga i czujność, obrotność we własnej sprawie. Wiedział, że chyba nadzwyczajny wypadek pozwoli mu spotkać dziś jeszcze jego kompanię, przypuszczał, że będzie musiał długo jej szukać. Tymczasem pragnął dojść tylko do ognisk.

Droga pełna głębokich jam wyszklonych gołoledzią była jakby szatańską pułapką na tych, którzy radziby na skrzydłach lecieli, byle dalej od następującego nieprzyjaciela. Ten nie ważył się na bitwę, tylko mordował bokami, po kilku, po oddziałku, przezorny, lękliwie ostrożny, a pewien swego w tym mrozie, w tej beznadziejnej śnieżności równin pod ołowianem niebem, rad z okrucieństwa zimy, które mu pomagało.

Ignacy wmieszawszy się w różnojęzyczny tłum wędrował z nim razem. Zepchnięto ich z drogi przed jakimś oddziałem francuskim. Zeszedł w tłumie wymyślających od ostatnich słów maroderów. Oddział francuski przeszedł. Wdrapali się znów na drogę.

Jakiś furgon przewrócił się w błoto: woźnica usiłował go podeprzeć, podnieść, jacyć konni pomagali pozsiadawszy z koni, świecąc. Natychmiast uczyniło się zbiegowisko. Maroderzy rzucili się na wóz rabować. Zakotłowała się bójka, bo tamci bronili furgonu. Maroderzy szybko załatwili się z woźnicą, z konnymi. W mgnieniu oka wóz był rozbity, wypatroszony w jamy, w błoto. Nadaremnie jeden z konwojujących wołał, że to papiery, że nic więcej niema. Był to jakiś oficer francuski i jego szlify błyskały chwilami Ignacemu wśród tłumu. Tymczasem napływający z tyłu parli i wrzeszczeli, by ruszano.

Ignacy nie zatrzymując się dłużej, począł przepychać się bokiem dalej. Znowu znalazł się w płynącym ciasno tłumie, w ciemności. Szli o ile możności spiesznie, a przecież było to wleczenie się raczej po szklanej grudzie drogi. Nogi stawały się jak galareta: szło się jak pijany, padało nagle, wywracało w głębokie wyboje, na ostrą grudę. Cały ten tłum ział wściekłością i padał ze zmęczenia. Ignacemu ze wszystkich myśli pozostała tylko jakaś uwaga ospała i obojętna, którą chwytał wokoło siebie krzyki, przekleństwa, i umiał wyciągać wskazówki co do wybojów z przewracania się i poślizgiwań tych, co szli przed nim. Zbliżali się stale ku ogniskom, i obiecywał sobie, że tam się gdzieś położy.

Jednakże już z daleka, gdy weszli na teren obozu, posłyszał jak ujadano się przy ogniach. Ci, co je rozłożyli, umieli ich bronić. Nie zważając na to inni leźli i leźli, pchali się bezmyślnie, ciągnięci jakby nadprzyrodzonem zaklęciem, jak muchy do miodu.

Ignacy trzymał się, orzeźwiony koniecznością i perspektywą walki o jakiś nocleg. Myślał mętnie ale ostro:

— Co u dyabła! Nie będę się prosił! Rozłożę sobie sam ogień...

Brał się też ku skrajom, brnąc w okropnem błocie tam, gdzie widział czarne zarośla choin.

W tej chwili zatrzymała go kupka kilku ludzi idących mu w poprzek przez drogę. Doszły go polskie i francuskie słowa rozmowy. W głosie, ruchu, poznał ludzi z władzą, oficerów. Natychmiast, jak tonący za deskę, chwycił się tej ostoi. Użył jako pretekstu do przyłączenia się, pytania, czy nie wiedzą, gdzie jest artylerya dywizyi Kniaziewicza.

— Już nie Kniaziewicza, — odpowiedział mu wysoki, chudy, szeroki w plecach oficer. — Kniaziewicz ciężko ranny.

— Do licha! — rzekł Ignacy, któremu wydawało się to szczególnem zrządzeniem losu, — przecież i Zajączek?

Chciał się uśmiechnąć, ale przekonał się, że od mrozu twarz mu tak znieruchomiała, jakby powlekła ją maska, niedozwalająca na żadną zmianę wyrazu. Po bezskutecznym grymasie tylko łzy mu napłynęły do wypieczonych mrozem oczu.

Szli tymczasem razem dalej. Ignacy przypuszczał, że albo idą do gotowego ognia, albo chcą go rozłożyć. Jednak pytał dalej, aby wejść do towarzystwa:

— Nie wiecie panowie koledzy, gdzie jest osiemnasta dywizya?

Zdawało mu się, że nikogo z nich nie znał, a nie chciał być wziętym za marodera.

— Ba, żebyśmy wiedzieli — odrzekł mu ten sam oficer, — zresztą, to wszystko jedno.

— Byle ogień, — mruczał drugi, nizki i szczupły, otulony z rękami w jakąś dziwną szubę. Ignacy usiłował mówić, opowiedzieć jak się odbił od swojej komendy. Słuchano go piąte przez dziesiąte.

— Tu są dobre choiny, — mruczał oficer otulony, dzwoniąc zębami.

Pierwszy odezwał się niedbale i spokojnie, jakby był na spacerze:

— Tu zanadto na widoku, zaszyjmy się w gęstwinę.

Wszedłszy w las zabrali się do nacięcia szablami gałęzi. Znosili je wśród ciemności na kupę. Potem jeden z tych, którzy nie wychodzili z niemoty przez cały czas, rozpalił ogień. Maleńki płomyczek wsadzony pod gęste, zielone czupryny gałęzi, zachrzęścił zapryskał w długich sosnowych igłach, wydając obfitość duszącego dymu. Wprędce rozpełzł się ostrymi płomykami po gałązkach. Dym porożowiał, śnieg pod spodem wytopniał. Ciemność tuż przy ognisku zaczęła nasiąkać drżącem, wątłem światłem. Z lubością napełniali niem oczy, i z rozkoszą czekali ciepła, coraz mocniejszego, aż do rozgrzania, aż do wygrzania się. Przyszło też i ono, wątłe, i drżące zrazu, jak światło: wyciągali ręce i przemrożone nogi, łowiąc rozkosz jego w swe ciało.

Ogień rozrósł się, zagnieździł, stał się zażywny, ochoczy. Pryskał i trzaskał raźno, wypuszczał w powietrze przejrzyste grzywy, bujne języki płomieni, trwał prawie bez dymu, pełen żaru od dna, trawiąc spiesznymi płomieniami każdy kawałek drzewa, kory, każdą kępkę igieł sosnowych.

Ignacy, grzejąc się z niewypowiedzianą rozkoszą, rozmyślał w krótkich harmonijnych myślach, o ile ciepło przenosi ine przyjemne strony życia, jak np. jedzenie albo spanie. Jednakże tamci myśleli o jedzeniu, bo wydobyli, ten słoninę, ów jakieś

ziemniaki czy rzepę, inny ochłap mięsa, zapewne końskiego. Ignacy nie miał nic. Ofiarował się do przypiekania mięsa na swej szabli. Było to bezinteresowne, gdyż i tak już należał do towarzystwa i wiedział, że go udział nie minie.

Gdy dwu milczących najwięcej się krzątało, ów wielki oficer chudy o głosie niedbale wesołym i obojętnie zadowolonym, leżał przy ogniu bez ruchu. Dopiero kiedy spożyto nadzwyczaj szczupłe zapasy, odezwał się do Ignacego:

— Nie prędko kolega znajdziesz swą kompanię w tym potopie ludzkim.

— Teraz będziemy spali — rzekł oficer otulony w niewiadomego znaczenia łachman. — Byle nie naleźli nam inni do ognia.

Jeden z milczących zaklął nagle siarczyście:

— Bodajby to najjaśniejsze pioruny! Bodajby nas wytłukło! Psiakrew, psiakrew...

Inni milczeli. Ten sam zaczął mówić:

— Będziemy spali! Rozumie się! Armia ginie, wszystko się rozpada, a my gdzieś się wleczemy manowcami i ani wiemy, gdzie się nasi obracają i co się z nimi dzieje. Przecież przez to może znów nie wiem ilu przepaść, przecież kompaniami całemi rzucają wojsko i wloką się z maroderami. Co się tam dzieje? Jeśli jeszcze porucznicy... ale moi obaj zginęli, a jeden napewno. Będę szukał kompanii, a kompania w maroderach. I rób, co chcesz. Rób, co chcesz! — powtórzył z wściekłością. — Bodajby mnie...

— Zajączek ranny — dobrze, — zaczął znowu po chwili, jakby tłumaczył to komuś. — Kazali dowództwo oddać Dąbrowskiemu. Przyszli do Dąbrowskiego, granat mu trzaska rękę — na nic.

— No, odezwał się chudy oficer, — mógł dowództwo mimo to objąć. Nie wielka to była rana.

Tamten porwał się, jakby podcięty osobista obelgą.

— . wództwo nad cofaniem się! Dobrze to znosić takim jak książę Józef, nie staremu legioniście!

— Och, ktoś musi dowodzić i cofaniem się, — rzekł Ignacy.

— I klęska bywa kolebką nowych zwycięstw, — powiedział chudy oficer sentencyonalnie.

— Nie nasza, nie nasza! — załkał prawie tamten, ukrywając twarz gwałtownie.

— Ba! — odezwał się pierwszy uspokajająco, — gorszego nic być nie może niż to co jest.

— Księstwo warszawskie zaleje wojsko nieprzyjacielskie!

— To i co? Będzie autonomia. Tak wprost nas nie połkną.

Szczupły oficer otulony w łachman jakiejś szuby czy kołdry, odezwał się tępym głosem:

— Ciekawym, kto obejmie dowództwo korpusu po Zajączku? Miał niby Dąbrowski, ale ranny, potem Kniaziewicz, także ranny...

— A już się zdawało, że wszystko będzie! Własny rząd, szkoły nowe, własna armia — a co teraz? co teraz? co teraz? — pytał tamten.

Porwał się i usiadł. Tamci usypiali. Oficer zatulony w łachmany coś pomrukiwał niewyraźnie. Drugi chrapał z rzadka. Dwaj inni, Francuzi, spali, zawinięci prawie w kłębek.

Ignacy otwierał jeszcze chwilami oczy, spoglądając w ogień. Widział naprzeciw, za płomieniami, twarz siedzącego wykrzywioną, czarną, wpatrzoną przed siebie w pustkę. Sen go brał jak trucizna, jak śmierć. Jeszcze mu się zdawało, że czarne mary złażą się z lasu i zasiadają do ognia. Zasnął, nie wiedząc, że się budził jeszcze i jeszcze by odpychać kogoś, kto przez niego chciał się dostać do ogniska. Szklanymi oczyma widział grenadyerską bermycę i przeraźliwie chudą twarz, chorą, straszną. Spał i tylko odpychał, odpychał nogami ciągle.

Zbudziło go dopiero straszliwe zimno. Ogień wygasł, tylko żarzyły się węgle ostatnie w popiele. Plecy miał tak stężone od mrozu, że ledwie zdołał się ruszyć. Pod nogami uczuł jakiś tłomok twardy, niewygodny. Gramoląc się by powstać, poznał trupa zesztywniałego, w grenadyerskiej bermycy, tak chudego w łachmanach, że kłuł niemal kośćmi.

Była jeszcze noc głucha. Z daleka wyły wilki. W obozie słyszał ruch, rumor jednostajny. Towarzysze jego także wstawali.

— Ruszają, — rzekł najwyższy z nich.

Ten, który wczoraj najwięcej mówił, wstał także. Potem dwaj Francuzi. Tylko oficer otulony w kołdrę nie dbał o nic, leżąc skulony. Gdy go chcieli budzić, zobaczyli, że zamarzł:

— Szkoda, — powiedział krótko wysoki. — Miał młodą żonę i małe dziecko. No, ale żona się pocieszy, a syn nie będzie o nim wiedział. Będzie jakby go nigdy nie było. Chodźmy.

Ten oficer podobał się Ignacemu ze swego spokoju i dobrotliwej obojętności. Miał niewielkie wąsy czarne, głowę siwą, oczy w sieci cieniutkich zmarszczek zbiegających się wachlarzowato od skroni do kąta powiek, mocne bruzdy od kątów nosa nieco pogardliwe. Oczy patrzyły cierpliwie, z uciechą obojętną, niby z szyderstwem.

— Musi to być ktoś wyższy, — mniemał Ignacy — ale pewnie z pułków hiszpańskich, albo gdańskich, bo go nie znam.

Drugiego miał za kapitana, gdyż wczoroj mówił o swej kompanii. Po mundurach nic nie można było poznać: obaj podobniejsi byli z ubrania do zbirów, niż do jakichkolwiek wojskowych. Obejrzał francuzów, osądził, że zostaną w drodze, bo ledwie szli.



Ogień rozrósł się, zagnieździł, stał się zażywny, ochoczy!

Gdy tem się zajmował, ów wyższy odezwał się:

— Trudno mi będzie za wami zdążyć, bo szmaty moje na nogach rozlazą się całkowicie. Na wypadek, gdyby który z was wrócił do kraju, mówię wam imię tego, któregośmy zostawili zmarłego: Mirski Floryan, z dziesiątego pułku piechoty, kapitan. Idźcie, idźcie.

Drugi machnął ręką.

— Rób kolega, co chcesz. Ja idę, bo mam służbę.

Poszedł dalej. Dwaj francuzi szli, o nic nie dbając, przed siebie.

— Ja zostanę, pójdziemy razem, — rzekł Ignacy. — Może uda się znaleźć buty choć z jakiego trupa.

— Nie licz na to kolego, — odpowiedział ów swobodnie. — Będę lazł, póki się da. Radem twemu towarzystwu, ale i to widzę, żeś młody.

Ignacy powiedział z otuchą:

— Przecież jakoś damy sobie rady. Nie możemy tak zginąć.

— Tak? — rzekł ów. — A no to chodźmy.

X

W szarej od śniegu i nieba ćmie nocy szli przed siebie, drżąc z zimna, które po skostnieniu we śnie trzymało ich jak pazurami i targało nagłym dreszczem. Przed nimi ciągnął się szlak wojsk. Jakby zgęszczenie siwej ciemności, ołowiano niebieskiej, widzieli czarne, sunące szlakiem ciało armii. Błyszczały jeszcze ogniska nocne, przy których widać było czarne kupy żołnierzy. Z za zarośli ukazywały się gęsto, coraz nowe, jak gwiazdy rozsypane w ciemności ziemi.

Ignacy po wysiłku ruszenia, zdecydowania się na drogę z towarzyszem opóźniającym pochód, popadł znów w ciężką obojętność, która mu poniekąd zastępowała sen, zbyt wcześnie przerwany. Szedł, pracowicie grnąc w mokrym od odwilży śniegu, lgnącym jak glina, i ciągnąc towarzysza, który wspierał się na jego ręce.

Okolica, którą mijała teraz armia, była błotnista i pusta.

Na szerokim przestworzu jakichś śpiących pod śniegiem oparzelisk stały ostrowy zeschłych trzcin, i czarne smugi zarośli olchowych. Droga szła groblą wąską, rozbitą, roztopioną w błoto, roztartą na kaszę, zmiażdżoną, wtłoczoną przejazdem armat i furgonów niemal do poziomu moczarów pobocznych. Groblę pokrywały częste mostki, ledwie sklecone z dyli.

Gdy dostawali się w okropne błoto grobli, Ignacy wytrzeźwiony i zajęty odezwał się:

— Łatwiej nam będzie przebyć tę groblę teraz, niż później, kiedy ci wszyscy od ognisk ruszą.

Ścisk był i tak dość znaczny, ale nie taki jak już nieraz bywał, gdy maroderzy, wojsko regularne, treny, parki i furgony zbijały się w jakąś jedną masę nieludzkiego chaosu.

— Ha, jeśli nie ruszą na czas, wybiją ich kozacy do jednego, — odrzekł towarzysz.

Tymczasem brnęli dalej.

Grobla zwolna wypełniała się po brzegi ludźmi. Im dalej szli, tem zwarciej zlewał się tłum.

Ignacy z powątpiewaniem spoglądał na nogi swego towarzysza, owinięte w łachmany, teraz tak unurzane w błocie i tak niemi oblepione, że były grube jak kloce, niezdarnie przyprawione do ciała.

Towarzysz, który dał mu się poznać jako Piotr Bromirski, szef szwadronu w 6 tym pułku ułanów, pułkownika Suchorzewskiego, widząc te jego spojrzenia, rzekł:

— Tak, tak, nie do tańca w tych butach.

Ja nie o to, — odpowiedział Ignacy, — ale jak kolega wytrzymasz? Chyba zejdziemy z drogi i przysiądziemy, a ja z jakiego trupa ściągnę buty.

— Tymczasem idźmy, — rzekł Bromirski. — Kozacy naciskają z bliska i łatwoby nas upolowali.

Rozwidniło się i w mdłej szarzyźnie dnia widzieli wyraźniej idących z nimi ludzi. Byli chudzi jak upiory, w gałganach i łachmanach, w kobiecych szubach, kolorowych resztkach jakichś derek, kołder, bez nazwy. Im widniej się stawało, tem więcej parli. Tłum gęstniał ustawicznie, gdyż z tyłu idący spieszyli się, by nie zostać. Wąska grobla natłoczyła się ciżbą, która w ścisku ruszała się coraz trudniej, wzajemnie sobie przeszkadzając. Wreszcie stanęli zupełnie. Furgony idące przodem zagrzęzły w bagnie. Ignacy z Bromirskim będąc niedaleko, docisnęli się bliżej. Tymczasem z tyłu krzyczano z wściekłością by ruszać.

— Przeprawmy się! — radził Ignacy, — bo jeśli się rzucą na furgony, to nas zatratują.

— Ba, gdyby można się przepchać.

Poczęli napierać na stojących.

— To nie ludzie, — rzekł Ignacy, — to worki z kośćmi. O, dotknę i mógłbym roztrącić. — To mówiąc cisnął na plecy stojących przed nim. Niespodzianie jeden się odwrócił. Ignacy ujrzał twarz czarną od głodu, bezsenności, brudu i nędzy, i blade oczy głęboko wpadłe.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Ogólny widok mostu. **Nowy most w Warszawie:** Fragment mostu. (Fot. St. Bogacki, Warszawa).

Nowy most w Warszawie.

W tych dniach Warszawa po kilkuletnim oczekiwaniu została obdarzona nowym mostem przez Wisłę, zwanym potocznie III. mostem miejskim.

Wzniesiony w przedłużeniu najszerszej i najpiękniejszej ulicy Warszawy, Alei Jerozolimskiej, most ten wraz z dojazdami jest odpowiednio szeroko zaprojektowany w przewidywaniu rozwoju i zabudowania Pragi oraz Saskiej Kępy, które on bezpośrednio łączy z najpiękniejszą dziś częścią miasta, leżącą w okolicach wiedeńskiego dworca kolejowego.

Między mostem a miastem, rozpostartem na płaskowzgórzu o kilkanaście metrów wyżej, niż brzeg rzeki, jest przerzucony wspaniały wiadukt, którego wszystkie zasadnicze części są wykonane bądź z betonu, bądź z żelazo-betonu lub żelaza. Do budowy mostu użyto wyłącznie żelaza, wspierając je na granitowych przyczółkach i filarach, głęboko w dno rzeki zapuszczonych przy pomocy robót kessonowych.

Zaznaczyć należy, że pod względem wielkości,



Ginący stary Kraków: Dom wenecki w Rynku (L. 11).



Ginący stary Kraków: Dom „pod Opatrznością“ przy ul. Wiślnej.

nowa warszawska budowla zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród budowli całego świata, gdyż most posiada długość 505 metrów, przy szerokości 21·5 m., długość zaś wiaduktu wynosi 702 metrów przy szerokości 24 metrów.

Całość robi wrażenie piękne i imponujące. Zasadniczy motyw łukowy, który przyjęto tak w konstrukcyi mostu, jak i w konstrukcyi wiaduktu, rozwinął się tu w lekkie i estetyczne łuki żelazne lub żelazno-betonowe, wraz z którymi piękne wieże wjazdowe opracowane z wykwintnym gustem w stylu odrodzenia polskiego, składają się na dzieło niepospolite w dziejach inżynieryi.



Nowy most w Warszawie: Mieczysław Marszewski, naczelny inżynier budowy do r. 1910.



Ginący stary Kraków: Dom przy ul. Floryańskiej L. 47.

To też Warszawa, dumna ze swej nowej ozdoby, zwiastującej miastu nową erę w jego rozwoju, pomimo mrozów tłumnie ją odwiedza, nie szczędząc słów uznania dla twórców, którzy bez pomocy sił cudzoziemskich tak wysoko wznieśli sztandar polskiej techniki.



Nowy most w Warszawie: Aleksy Lubicki, naczelny inżynier budowy od r. 1910 do ukończenia.

Ginący stary Kraków.

Stary Kraków ginie, zanika... Słowa te słyszy się coraz częściej. Powtarzają je wszyscy, ale jakoś machinalnie, bez zastanowienia i zrozumienia. Przeważnie dźwięczy jednak w tych słowach nuta jakaś żałosna, smutna. Giną piękne stylowe domy, świadki



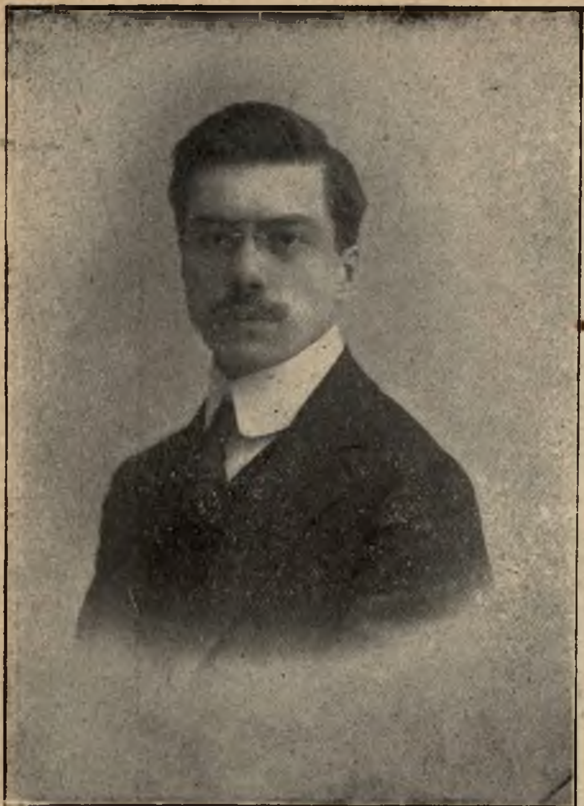
Nowy most w Warszawie: Przyczółek mostu. (Fot. St. Bogacki, Warszawa).



Nowy most w Warszawie: Przyczółek wiaduktu. (Fot. St Bogacki, Warszawa).



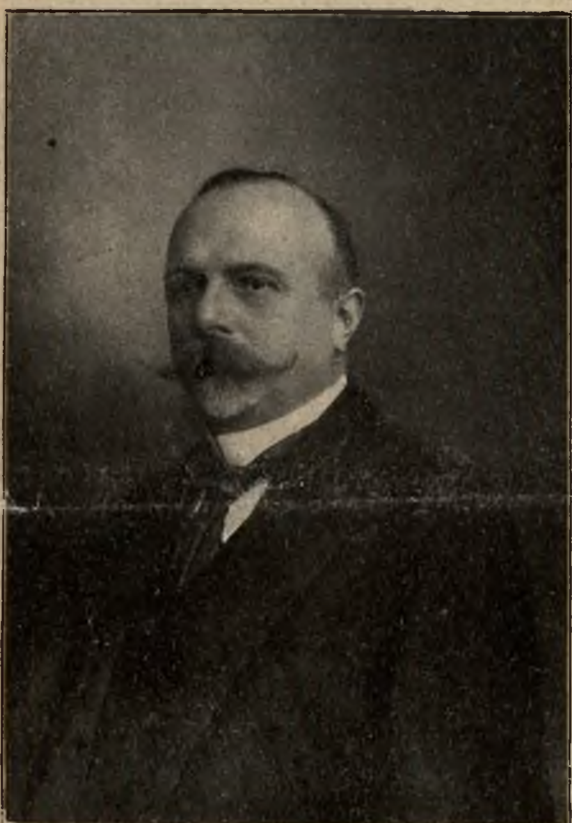
Nowy most w Warszawie: Ogólny widok wiaduktu. (Fot. St. Bogacki, Warszawa).



Nowy most w Warszawie: Inż. Wacław Paszkowski, pom. naczel. inżyniera w dziale ustrojów żelazno-beton.



Nowy władca Albanii: Pałac w Durazzo, przygotowany na przyjęcie księcia Wieda.



Nowy most w Warszawie: Arch. Stefan Szyller, pom. naczelnego inżyniera w dziale architektury

półtysiącoletniej przeszłości naszego miasta, która się w ich murach rozgrywała. Żałujemy je — to prawda. Ale jakże mało działamy dla ich obrony, ich zachowania. Wprawdzie i pod tym względem stosunki się poprawiają. Coraz więcej i pisze się, i mówi o piękności starego Krakowa, o jego cechach charakterystycznych, ale jeszcze nie dość, by powstrzymać niszczycielski napór rozgorączkowanej spekulacyi.

I dlatego jesteśmy smutnymi świadkami burzenia tak pięknej kamienicy, jak Dom Wenecki (Rynek 11)., który zaczęto już rozbierać przed trzema tygodniami.

O zachowanie tego historycznego domu podjęło przed paru miesiącami energiczną obronę Tow. Ochrony Piękności Krakowa. Niestety, nie udało się go ocalić, mimo wysiłków. Obok znaczenia historycznego, ma on wielką wartość artystyczną przez swą stylową i piękną fasadę z r. 1809. Na parterze od frontu znajduje się w nim duża sklepiona sala, ozdobiona wspaniałymi ozdobami stiukowymi. W niej przez z górą trzy wieki mieściła się apteka włoska.

Drugim o niemniej pięknej fasadzie jest dom przy ul. Floryańskiej (nr. 47). Pochodzi on również z początku XIX w., a zwraca uwagę każdego wykwintną szlachetnością form. Tu znowu istnieje apartament na I. piętrze, dziwnej dystynkcyi i zarazem prostoty. Oto szereg sal i pokojów, których ściany objęte są w kolumny marmurowe. Niewielkie to mieszkanko mogłoby posłużyć za ramy życia najwytworniejszego pana. Zamiast tego, ustąpić ma miejsca ordynarnemu warenhausowi.

Wreszcie ma zniknąć dom przy ul. Wiślnej „pod Opatrznością“ z poważnym wielkim portalem kamiennym i ogromny narożny dom na rogu linii A-B i ul. św. Jana. Oto smutny plon jednego roku. Jak na maleńkie śródmieście Krakowa, każdy przyzna, że zbyt wielki.

W dzisiejszym numerze podajemy skazane na zagładę domy.



Nowy most w Warszawie: Inż. Bronisław Plebiński, pom. naczelnego inżyniera w dziale ustrojów żelaznych.



Zasłużone odznaczenie: Rodzina Amet, licząca 22 dzieci. W środku p. Amet, odznaczona krzyżem legii honorowej.



Nowy most w Warszawie: Inż. Henryk Śliwicki, pomocnik przy opracowaniu architektury i dozorze nad jej wykonaniem.



Otwarcie pierwszej linii tramwaju elektrycznego w Konstantynopolu: Złożenie ofiary z dwu jagniąt według starego obyczaju tureckiego w chwili otwarcia linii tramwajowej w obecności dygnitarzy.



Zmiana w naczelnej komendzie korpusu przemyskiego: Gen. kawaleryi Henryk Kummer von Falkenfeld, mianowany inspektorem wojsk obrony krajowej.

Nowy władca Albanii.

Nareszcie więc Albania będzie miała swojego władcę! Jak pisma codzienne donoszą, książę Wied wybrał się już w drogę do Durazzo. Na jego przyjęcie odnowiono i przygotowano specyalną obszerną rezydencyę, gdzie książę zamieszka.

Przed oficyalnem przybyciem do nowego swego księstwa, ks. Wied złożył wizyty w Berlinie, Wiedniu i Rzymie. Straż przyboczną księcia stanowić będzie w Durazzo gwardya, złożona z 200 doborowych żołnierzy albańskich, którą już skompletowano. Przewiozą księcia Wieda do Albanii okręty włoskie i austryackie. Powita go zaś specyalna delegacya, która wybrana została z pomiędzy ludności katolickiej. Z mahometan nikt nie wziął udziału w oficyalnem przyjęciu.

Z góry więc zapowiada się przy objęciu panowania przez ks. Wieda mała awanturka. Czy nie przemieni się ona w wielką awanturę polityczną na Bałkanach, niebawem się dowiemy.

Zasłużone odznaczenie.

Ilość dzieci w małżeństwach odgrywa dzisiaj bardzo ważną rolę. Są państwa, które specyalną pieczołowitością otaczają rodziny, które mają więcej niż sześcioro „pociech“. W Austryi specyalna renta państwowa przyznawana bywa rodzinom, w których liczba potomków męskich doszła do dwunastu.

Zwykle jednak ilość „pociech“ nie przekracza cyfry kilku osób w jednej rodzinie. Zdarzają się wypadki, że ilość urodzin przechodzi dziesięć, ale zazwyczaj nie wszystkie dzieci żyją i chowają się. Do rzadkości natomiast należą wypadki, w których ilość dzieci żyjących wynosi kilkanaście. W Wogezach, w miejscowości Cornimond, żyje małżeństwo Amet, które ma aż dwadzieścia dwoje dzieci. Rząd francuski nagrodził panią Amet orderem legii honorowej.

W dzisiejszym numerze podajemy grupę, przedstawiającą całą szczęśliwą rodzinę.

Pod znakiem karnawału.

Kilka dni jeszcze oddziela nas od tradycyjnego popielca. Umilkną dźwięki skocznego mazura, sentymentalnego walca lub ekscentrycznego tanga, a natomiast pochylą się głowy pod popiół, świadczący o marności rzeczy świata.



Zmiana w naczelnej komendzie korpusu przemyskiego: Gen. piechoty Hugo Meixner von Zweienstamm, nowy komendant korpusu przemyskiego.

Zanim jednak postne refleksye zaćmią u nas wspomnienia nocy balowych, przyznać musimy, że tegoroczny karnawał, mimo powszechnych skarg na biedę, był huczny i buńczuczny. Bal za balem, przeplatany redutami lub piknikami, wypełnił kilka tygodni.

Na widowni tanecznej pojawił się cały szereg nowych tańców, które wprowadzane na gwałt przez różne szkoły taneczne pragną wyrugować stare walce i polki. Mamy więc danse de l'ours, two-steep, one-steep, tango, la furlana, grizli-beer i wiele, wiele innych, o fantastycznych nazwach i jeszcze fantastyczniejszych figurach tanecznych. Z nich tylko właśnie tango zdobyło sobie szersze koła zwolenników, ale znalazło także i gorących antagonistów.

Ożywienie karnawałowe opanowało wszystkie nasze miasta i miasteczka. Znikły już co prawda prapolskie kuligi, które tak dawniej w Polsce były lubiane i urządzane. Natomiast w całej pełni utrzymał swe prawa szczerze polski polonez i mazur.

W Krakowie clou karnawału stanowiły trzy zabawy, mianowicie bal rabczański, bal Tow. walki z gruźlicą i reduta prasy. Ta ostatnia urządzona tego roku pod hasłem białego koloru, obfitowała w liczne niespodzianki i dobór wesołych a dowcipnych masek. Również oryginalny był bal kostyumowy „Sokoła krakowskiego“, którego główną atrakcyą było pojawienie się na sali grupy „Dożynki.“ Tworzyło ją 33 osób, przedstawiających żniwiarzy i żniwiarki, powrające z pola z olbrzymim wieńcem ze zboża, przybranym kwiatami, jabłkami i wstążkami. Grupę tę prowadził p. J. Piotrowski.

Również ożywiony był karnawał warszawski, gdzie w szeregu świetnych bali nieposlednie miejsce zajął bal Stowarzyszenia Kupców Polskich w Warszawie. Na bal ten przybyło wielu gości.z odległych nawet stron kraju.

W chwili, gdy nasz dzisiejszy numer znajdzie się w rękach czytelników, pozostanie nam już tylko ostatnia niedziela karnawału, słusznie „zapustną“ zwana. A zaraz potem przyjdzie środa popielcowa i śledź wychyli swą główkę z talerza. Za wesołe zapusty posypiemy głowy popiołem, a w duszę zapadną słowa „proch jesteś i w proch się obrócisz“, jakimi kościół w dniu pierwszym postu nas zreflektuje.

Ocalony stary zabytek we Lwowie.

Wśród klasztorów Brygidek, które znajdowały się na obszarze ziem polskich, zapisał się poważnie w kronikach historycznych klasztor Panien Brygidek



Nowy władca Albanii: Typy Albańczyków i Albanek.



Śmiała wycieczka narciarska: Uczestnicy wycieczki narciarskiej na Howerlę, uczniowie gimnazyum kołomyjskiego Edward Prelicz, Zenon Rusin i Franciszek Stuchły.



Pod znakiem karnawału: „Dożynki", urządzone na balu „Sokoła" krakowskiego.

we Lwowie. Kroniki lwowskie wspominają o nim niejednokrotnie, znajdował on się bowiem tuż obok murów miasta i był przez wieki jedną z najpoważniejszych instytucyi, skąd wśród kobiet polskich krzewił się duch narodowy i polska kultura.

Założony on został przez przeoryszę lubelską Agnieszkę Jastkowską w r. 1614. Za Józefa II. zakon zniesiono, a klasztor zamieniono na więzienie.

Obecnie areszta zostały przeniesione do Drohobycza, a budynek cały przeznaczono na zburzenie. Staraniem konserwatorów udało się ocalić starą kaplicę klasztorną, o pięknej strukturze architektonicznej, która pozostanie nadal jako kościół publiczny. Kaplica ta jest bardzo obszerna i posiada trzy ołtarze.

W dzisiejszym numerze podajemy illustracyę wnętrza kościoła PP. Brygidek.

Śmiała wycieczka narciarska.

Znakomitych terenów narciarskich dostarczają góry w okolicy Kołomyi, tak niestety mało odwiedzane przez naszych miłośników sportu zimowego.

Z pięknej pogody i czasu wolnego od nauki korzystają uczniowie gimnazyum kołomyjskiego, urządzając liczne wycieczki w góry. Dnia 24. i 25, z. m. wybrali się trzej uczniowie VIII kl. na wycieczkę w Czarnohorę. Po pokonaniu niezliczonych trudności i niebezpieczeństw, dotarli odważni narciarze do Zaroślaka, skąd po forsownem wspinaniu się, już bez nart stanęli na szczycie Howerli.



Pod znakiem karnawału: Grupa uczestników balu Stow. Kupców w Warszawie. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Zgon jenerał-gubernatora warszawskiego: Zmarły w Warszawie jenerał-adjutant Skałon.

Zmiana w naczelnej komendzie korpusu przemyskiego.

W Galicyi jednym z ważniejszych punktów strategicznych jest Przemyśl z silną twierdzą i liczną załogą wojskową. To też naczelną komendę korpusu przemyskiego władze wojskowe oddają w ręce najzdolniejszych jenerałów, którzy następnie obejmują naczelne w armii stanowiska. Przed kilku właśnie dniami opuścił Przemyśl dotychczasowy komendant tamtejszego korpusu, jenerał kawaleryi Henryk Kummer von Falkenfeld, który został mianowany inspektorem wojsk obrony kraj. Wojskowość swego szefa żegnała owacyjnie i serdecznie. Wieczorem w przeddzień odjazdu jen. Kummera urządzono korowód z pochodniami przy udziale czterech muzyk wojskowych. Wziął w nim udział cały garnizon. Wzdłuż ul. Trzeciego Maja uszykował się ten olbrzymi „fakelzug“, sięgający od Rynku, przez most, całe Zasanie aż pod boisko Sokoła.

Nazajutrz rano ustawiono szpalery wojska od mieszkania aż do dworca kolejowego, gdzie zebrał się cały korpus oficerski, przedstawiciele władz i obywatelstwa. Przybyła również honorowa kompania ze sztandarem i muzyką. Jenerał Kummer opuścił Przemyśl, żegnany życzliwymi okrzykami pożegnalnymi. Pozostawił on sympatyczne wspomnienie nie tylko wśród podwładnych, ale także i wśród ludności cywilnej, z którą utrzymywał poprawne stosunki.

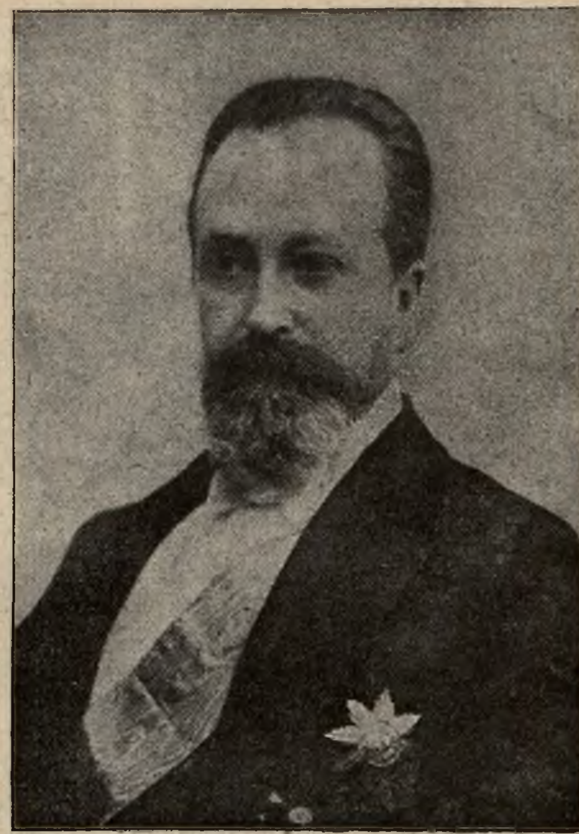
Następcą jen. Kummera został mianowany jenerał piechoty Hugo Meixner von Zweienstamm, stacyonowany dotychczas w Jarosławiu.

Zgon wybitnego psychologa.

W ostatnich dziesiątkach lat psychologia zdobywa stanowisko coraz ważniejsze w szeregu nauk. Rozszerza ona przytem coraz bardziej swoją dziedzinę, wkraczając z jednej strony na teren filozofii, z drugiej obejmując najróżnorodniejsze przejawy życia ludzkiego, zarówno indywidualnego, jak zbiorowego. Wydała też już szereg wybitnych uczonych różnych narodowości. Wśród polskich pracowników tej gałęzi niepoślednie stanowisko zajmował zmarły przed kilku dniami w Warszawie wybitny psycholog i pedagog ś. p. Jan Władysław Dawid.

Urodził się w Lublinie w r. 1859. Ukończywszy studya prawnicze w Warszawie, uzupełniał swą wiedzę na wszechnicach w Lipsku i Halli. Wróciwszy do kraju rozpoczął szeroką pracę na polu filozofii socyalnej i pedagogii. W r. 1890—97 był redaktorem „Przeglądu pedagogicznego“, zaś od r. 1900 prowadził redakcyę radykalnego tygodnika „Głos“.

Z pod pióra tego wybitnego psychologa wyszedł szereg artykułów fachowych oraz obszernych studyów naukowych, na których czele stoi najważniejsze dzieło jego twórczości p. t. „Inteligencya, wola i zdolność do pracy“. Psychologia straciła w nim u nas wybitnego przedstawiciela, a społeczeństwo odważnego szermierza nowoczesnych idei, które zastępował umiejętnie i niezłomnie, budząc poszanowanie nawet u przeciwników.



Ustąpienie premiera rosyjskiego: Były prezes gabinetu rosyjskiego i minister skarbu hrabia Kokowcew.



Zmiana w naczelnej komendzie korpusu przemyskiego: Komendant jen. Kummer (X) przed odjazdem na dworcu w Przemyślu. Obok ks. biskup Czechowicz.
(Fot. M. Todt, Przemyśl).

Kronika tygodniowa.

Co się stało z poprzednią kroniką, wiedzą już P. T. Czytelnicy z odezwy Redakcyi, zamieszczonej na czele siódmego numeru. Ulegając owej *vis major*, która nazywa się strejkiem drukarskim, podzieliła los tylu arcydzieł i znalazła się w koszu. Jest to nienasycony Moloch, żywiący się tylko zapisanym papierem, sprzęt w redakcyi jeden z najważniejszych, postrach młodych adeptów literatury. Aczkolwiek w służbie diennikarskiej posiwiałem i w niej straciłem włosy i zęby... (niech nikt jednak nie myśli, że z powodu może jakiegoś nieporozumienia z politycznymi przyjaciółmi! Broń Boże!)... dla miłej zgody i ja musiałem w tym wypadku podzielić los młodszej braci po piórze i nożycach!

Spocząłem w koszu snem nieprzespanym, a z tamtotygodniowej kroniki tylko wiatr rozniósł *via* komin lekkie dymki po świecie, które były gryzącym w oczy dowodem, że strejk drukarski trwa jeszcze.

Ale wszystko na świecie musi mieć swój koniec, jak powiada jeden z filozofów, nie wiem już, jaką nazwę noszący.

Sprzykrzyło się bezrobocie i obu walczącym stronom, a gdy i Wysoki c. k. Rząd okazał się skłonnym do pośrednictwa, podpisano cennik, czyli zawieszenie broni na lat pięć, zecerzy skończyli przymusowe wakacye i, niczem owi marnotrawni synowie z biblii, powrócili na łono stroskanej mamydrukarni.

Tydzień ubiegły będzie więc pamiętny w dziejach ludzkości, dokonano bowiem w tym czasie dwu dzieł naprawdę wielkich, to jest sfinalizowano ugodę polsko-ruską w Galicyi i zażegnano nieporozumienie w łonie dziatwy Guttenberga.

Na przyjęcie powracających do pracy przygotowałem sobie nawet mowę uroczystą, niestety, nie mogłem jej wygłosić z powodów odemnie niezależnych. Częściowo przyczyniła się do tego i chrypka, na jaką zapadłem, dzięki karnawałowi i gwałtownej agitacyi, którą prowadzę na rzecz wybrać się mających w kwietniu nowych radców do naszej miejskiej reprezentacyi.

Obecna kronika będzie zato, że się tak wyrażę, klinową, ale nie dlatego, jakoby może miała być pismem klinowem spisaną, gdyż takiemi czcionkami nasza drukarnia nie rozporządza, jeno z tego powodu, iż poruszyć muszę kilka klinów, które nam w tym czasie wbito w głowę.

Przejdźmy je po kolei.

Pierwszeństwo należy się naturalnie reformie wyborczej, która po długich a dolegliwych cierpieniach ujrzała nareszcie światło dzienne, a podzieliła naszą Galicyę na takie okręgi, iż w żaden sposób wyznać się w nich niepodobna, choćbyś miał nawet, jak to mówią, geografię swego rodzinnego kraju w małym palcu. Jest to dzieło komisyi politycznej, która radziła i geometrycznej, która mapę krajała, niczem dyplomowany krawiec, lub rutynowany dziennikarz, boć to przecież bracia po nożycach.

Reformę uchwalono, zgoda rzekomo w kraju zapanowała, jak ona jednak wygląda, łatwo pojmie każdy, kto słyszał słowa, jakie onegdaj padły w sejmie z ust ukraińskich: „My, Ukraińcy, dążymy do autonomii narodowej naszej odwiecznej ziemi ukraińskiej“...

Pan namiestnik z panem marszałkiem dali sobie publicznie buzi, bardziej znaczącem byłoby wymienienie całusów politycznych między n. p. Kostiem Lewickim a ekscellencyą Głąbińskim.

Na razie zajmuje się sejm krajowy uchwaleniem budżetu i łataniem deficytu, który dzięki nowemu podatkowi od alkoholu zmniejszył się o dziewięć milionów, ale mimo to jest jeszcze bardzo poważny.

Drugim klinem, co prawda spadłym już z porządku dziennego, to wybory do dyrekcyi Kasy Oszczędności w Krakowie, które narobiły wiele hałasu. Rozdzierano szaty, że miasto najpoważniejszą instytucyę oddało na pastwę Żydów, którzy gotowi za jej pieniądze wyjechać może do Palestyny.

A co robilibyśmy tu bez nich?

W zanadrzu mamy i mniejszy klinek, który jednak z każdym dniem rośnie, a są nim wybory do Rady miejskiej, zapowiedziane na koniec kwietnia. Wielkie rzeczy tworzą się pomału, agitacya rozpoczęła się też w całej pełni, a kilkudziesięciu kandydatów na ojców miasta pracuje już w pocie czoła, by sobie zjednać zaufanie współobywateli.

Ja sam, przyznam się w sekrecie, wypiłem już na to konto zupełnie gratis dwie większe jenerałówki i trzy bomby pilznera, oraz zjadłem wcale smaczną bułkę z polędwicą...

Głosu jednak nikomu nie oddam, po pierwsze bowiem, zasad nie sprzedaję, po drugie, choćbym nawet kandydata i popierał, to nie zda się to na wiele, gdyż z góry już postanowiono, kto z urny wylezie, po trzecie do Rady miejskiej nie mam prawa głosowania.

Więc niech mi kto powie, czy to nie klin?

To są kliny polityczne nasze własne, krajowe, ponadto dręczą nas i inne, więcej ogólno-światowego znaczenia. Do nich należy klin albański, turecko-grecki, japoński, angielski, słowem, ile państw, tyle klinów.

Książę Wied wybrał się rzemiennym dyszlem do Durazzo i odwiedził po drodze ojców naturalnych Albanii, którzy już zaczęli płacić alimenta za nowo-rodka, na przyjęcie nowego władcy uczą się podobno Albańczycy *tango*, aby wiedział, że znajduje się w kraju cywilizowanym.

Jednak ten klin albański jest jeszcze niczem w porównaniu z klinem, jakiego całemu światu zabiła w łepetę Japonia. Stosunki tamtejsze stawiano wszystkim, jako wzór, tymczasem pokazuje się, że stare przysłowie: Kto smaruje, ten jedzie... i tu jest już znane, a kubaniarstwo kwitnie w całej pełni w państwie wschodzącego słońca, gdzie dygnitarze, mniejsi i więksi, nie gardzą bynajmniej prezentami w naturze, specyalnie zaś w gotowiźnie.

Kto pamięta popularną niegdyś operetkę „Mikado“, ten się tem chyba nie zdziwi, wszak już tam był dostojnik, nie wiem, rządowy, czy autonomiczny, który gniewał się ogromnie, gdy ktoś przemówił doń brzęczącymi argumentami, z zasady jednak chował te obrazy najspokojniej do kieszeni.

Innego zdania są przecież nowocześni Japończycy, którzy na wiadomość o sprzedajności swych urzędników narobili awantur i zażądali, aby całe ministerstwo podało się do dymisyi. Zwoływano masowe wiece, radzono, besztano, słowem gniewano się, że europejska cywilizacya tak głęboko wniknęła już w japońskie stosunki.

Turcya też klinuje, co się zmieści. Choć w kasie pustki, kupuje na wysprzedaży różne stare pancerniki i kiwa palcem w bucie Grecyi, mnie się przecież zdaje, że to tylko „strachy na Lachy“, bo wojny chyba już nie będzie, zwłaszcza, że car Ferdynand wybiera się w podróż do Ameryki. Wprawdzie dopiero za rok, gdyby przecież groziła wojna na Bałkanie, nie obiecywałby chyba, czego potem nie będzie mógł dotrzymać.

Innym politycznym klinom daję spokój, zostały mi bowiem jeszcze w zapasie krajowe: meteorologiczne, finansowe i artystyczne.

Zacznijmy od finansowych.

Bank austryacki zniżył już po raz drugi stopę procentową, nie odczuwamy jednak zbytnio polepszenia stosunków ekonomicznych, gdyż równocześnie ograniczono bardzo wybitnie udzielanie kredytu, co naszym kupcom, przemysłowcom i t. d. daje się bardzo we znaki. Powiadają, że woleliby wyższą stopę procentową, ale łatwiejszy kredyt.

Drugim klinem z tej seryi jest okólnik Rady szkolnej krajowej, która z okazyi ukończenia pierwszego półrocza poleciła dyrekcyom szkół średnich przeprowadzenie ostrzejszej, niż dotąd klasyfikacyi, aby zasilić wydatniej skarb państwowy. Powiedziano sobie, może i słusznie, że skoro wszystko drożeje, niech i olej będzie droższy.

Ucierpiała na tem najgorzej skóra naszych pociech, na której wywarli zemstę ojcowie, muszący płacić, ale cóż robić, życie ludzkie nazywa się przecież wędrówką po padole płaczu...

Od klinów finansowych do meteorologicznych jeden tylko skok, artystyczne schowamy sobie na sam koniec.

Według starego przysłowia: „Gdy w Gromnicę z dachu ciecze, zima jeszcze się przewlecze“... przyzwyczailiśmy się w dniu 2 lutego robić obserwacye i wysnuwać z nich wnioski na przyszłość, tymczasem tego roku to się nie udało, nie było bowiem ani mrozu, ani odwilży i nie wiadomo też, czy niedźwiedź budę swą zburzył, czy ją też poprawił. Ja myślę, że jeśli zbudowana była tak, jak krakowskie kamienice, trzeba jej chyba gwałtownie poprawek.

W związku z ciężką zimą i brakiem pracy są rozruchy głodowe we Lwowie. Przedstawiciel „chudych“ proletaryuszy, „tłusty“ poseł Diamand, narzeka też słusznie na głód, który lwowskim robotnikom musi chyba bardzo dokuczać, skoro zabierali nawet mydło, pomadę i perfumy z wystaw fryzyerskich, choć, o ile wiem, są to bardzo niesmaczne, a co ważniejsza i niestrawne produkta spożywcze.

A teraz kliny artystyczne.

Nie wiem, czy uda mi się je należycie omówić ze względu na brak miejsca, należałoby bowiem poruszyć bodaj sprawy teatralne i koronę królewską na Wawelu, o której parę razy już wspominałem, ale wypisać dokładnie nigdy się nie mogłem.

Więc od niej zacznę.

Archeologowie różnego rodzaju, znający się na historyi i nie mający o niej pojęcia, zastanawiają się, czyją była własnością i skąd się u nas wzięła i dochodzą do przekonania, iż albo była to korona, w której król jakiś chadzał po domu, jak w szlafmycy, albo podróżna, umieszczona w tłumoku, przyczepionym z tyłu do królewskiej karocy. Tłumok się urwał, albo złodziej (bo i wówczas już byli) ukradł go, nie wiedząc zaś, co z nią zrobić, zakopał ją pod drzewem, znał się bowiem na sztuce i wiedział, że nie jest złota, więc jej nie zastawi.

I tak szczęśliwie dochowała się do naszych czasów, aby zabić klina wielkim znawcom sztuki i konserwatorom. Najlepiej spisał się ów lwowski historyk, który twierdzi, że to Władysław Łokietek otrzymał ją od cesarza Ottona III., żyjącego coś na trzysta lat przed nim!

Co do spraw teatralnych, to klinem jest, było i będzie, jakie sztuki należy wystawiać. Są ludzie, którzy twierdzą, że teatr miejski powinien uwzględniać tylko repertuar poważny, jeśli ma godnie odpowiedzieć swemu posłannictwu, jako „Świątynia narodowej sztuki“. Widzimy przecież, że na takich sztukach teatr świeci pustkami, a co za tem idzie, przedsiębiorca śpiewa bardzo cienko, nie mogąc związać końca z końcem. Natomiast taka „Pani prezesowa“, albo „Hiszpańska mucha“ robią kasę, choć na nie gniewają się nasi wielcy, potępiając w czambuł całą moc sztuk, które na to nie zasłużyły. Pan Feldman zbeształ przecież nawet ś. p. Fredrę za jego komedyę „Oj młody, młody!“

Tragedyi i dramatów mamy dość w życiu, w teatrze szukamy rozrywki i tam powinniśmy ją znaleźć. Trudno zresztą wymagać od prowadzącego teatr, aby dla zadowolenia kilku, czy kilkunastu jednostek ponosił tylko ofiary materyalne, a potem musiał prosić o zapomogę, bo inaczej chyba zamknąć budę!

Pan Pawlikowski znany jest zbyt dobrze jako pierwszorzędny kierownik sceny i miłośnik sztuki, na której ołtarzu złożył już pokaźne sumy, chyba nie możemy żądać, aby poświęcił i resztę, jaką ma może jeszcze. Za pracę należy mu się nagroda, ale nie w takiej formie.

Amatorzy dzieł klasycznych nie mogą zresztą narzekać, repertuar uwzględnia je w całej pełni. Przedstawienie „Josepha Castusa“ przeszło wszelkie oczekiwania, podobnie wspaniałej wystawy nie widziano w Krakowie, artyści grali koncertowo, teatr mimo to świecił już na drugiem przedstawieniu pustkami! A tymczasem „Pani prezesowa“ cieszy się ciągle niesłabnącą popularnością!

Przezorny dyrektor musi uwzględniać gusta publiczności teatralnej, bo inaczej pójdzie z torbami, albo oglądnąć się musi za koncesyą na jaki kinematograf lub coś podobnego.



Sprzedaż i kupno
majątków ziemskich, domów, dzierżawy, pożyczki hipoteczne przeprowadza najlepiej
W. Biernacki, Warszawa, Krak. Przedm. 6.

D^RA CRONIER'A PIGULKI
PRZECIW BOLEŚCIOM NEWRALGICZNYM
Dostać można: we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Skład Główny: PARIS, 75, rue de la Boétie.
Zapobiegają Przynoszą Ulgę Leczą
BOLEŚCI NEWRALGICZNE I KOBIECE.





Ze sportów zimowych: Zawody Karpackiego Towarzystwa Narciarzy w Sławsku. (Fot. M. Waydowicz, Lwów).
Skok seniorów z wielkiej skoczni. Skok juniorów z małej skoczni.

Manifestacya patryotyczna w Szwecyi.

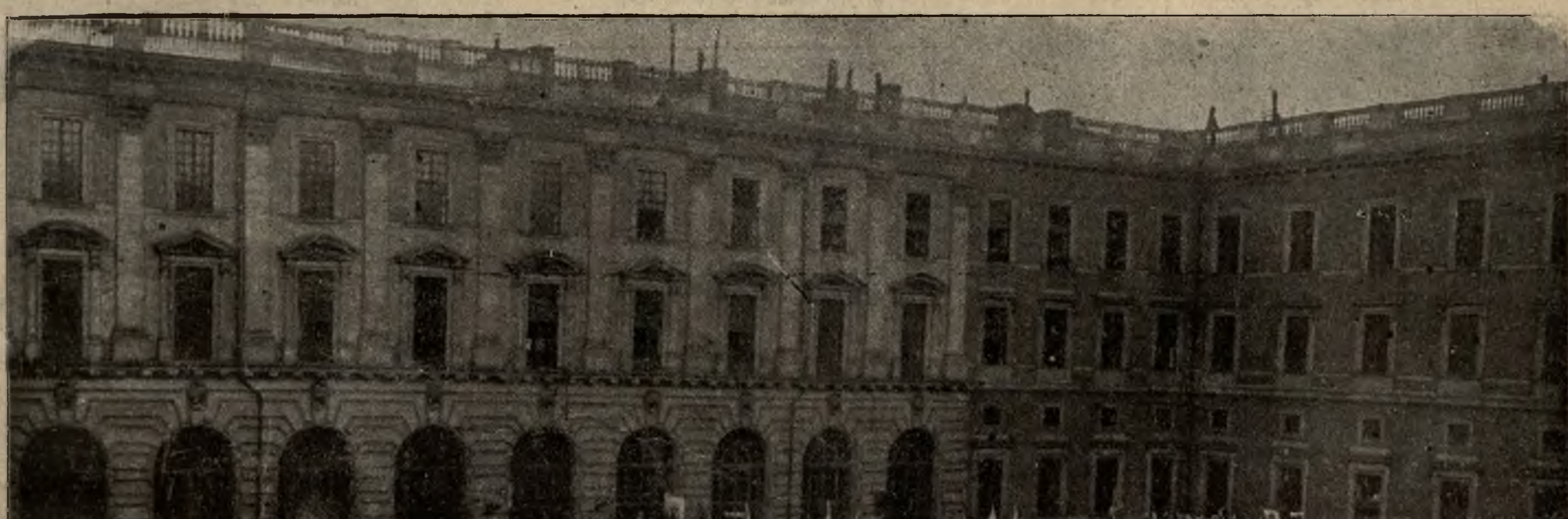
Na widownię polityczną w ostatnich tygodniach wypłynął nagle kraj, o którym nie wiele się mówi i słyszy, mianowicie Szwecya. Uświadomione masy chłopów szwedzkich wystąpiły niespodziewanie z potężną manifestacyą za zbrojeniami, manifestacyą, która wywołała poważne polityczne następstwa nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Szwecya obawia się, że w ogólnej zawierusze politycznej, która wisi nad Europą i ona ucierpieć może. Wprawdzie parlament i rząd szwedzki prowadzą nowe zbrojenia, ale czynią to powoli, nie zapalając się zbytnio do reagowania na polityczne inwektywy.

Tymczasem z łona ludu włościańskiego szwedzkiego wyszło hasło energicznego przygotowania kraju do obrony przed zewnętrznymi wrogami. Przed pałacem królewskim w Sztokholmie pojawiła się deputacya chłopów z całego kraju, licząca 40.000 głów, która zażądała od króla, aby służba wojskowa została powiększona z ośmiu miesięcy na rok i aby pomnożono liczbę ćwiczeń w rezerwie. Lud szwedzki w zapale swego patryotyzmu nie liczył się zupełnie z tem, że innowacya ta pozbawi gospodarstwa chłopskie wielu rąk do pracy.

Król przyjął bardzo serdecznie tę manifestacyę swych poddanych i zapewnił wysłaną do niego delegacyę, że życzeniu ich stanie się za dość. Przez to jednak stanął w sprzeczności z parlamentem i gabinetem szwedzkim. Gabinet Staffa podał się do dymisyi, a radykalni członkowie parlamentu rozpoczęli agitacyę za detronizacyą króla.

Król Gustaw jednak, mając oparcie o tak bohaterskich poddanych, da sobie radę z temi politycznemi trudnościami. Nie darmo chłopi ci są potomkami tych wojowników, którzy za Gustawa Adolfa, Karola X. i Karola XII. tworzyli wojska, będące postrachem Europy.



Manifestacya patryotyczna w Szwecyi: Niezliczone tłumy chłopów manifestują za zbrojeniami przed pałacem królewskim w Sztokholmie.





Ze sportów zimowych: Na torze saneczkowym w Kuźnicach pod Zakopanem. (Fot. konkursowa St. Augustynowicza, Kraków).

Na skręcie. Początek toru.

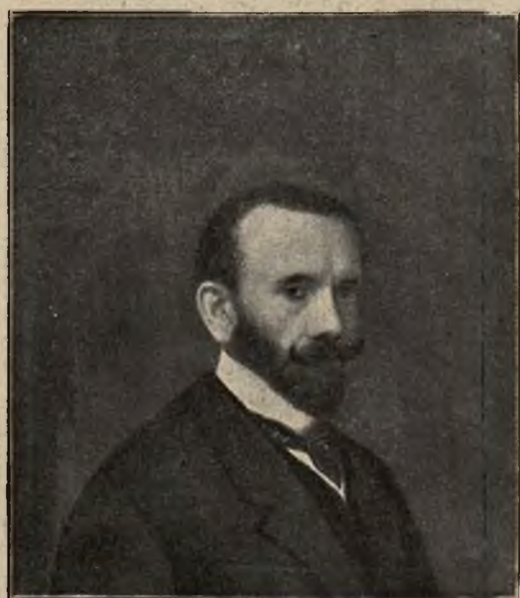
Epilog sensacyjnej afery.

Sensacyjna afera, której ofiarą padł znany obywatel z Królestwa p. Klemensowski, osadzony przez rodzinę w zakładzie chorób nerwowych i ubezwłasnowolniony, znalazła dla niego na razie bardzo pomyślny epilog.

Obrońca jego, adw. przys. Korwin Piotrowski, potrafił uzyskać w sądzie zniesienie zarządzeń, wydanych przeciw niemu przez opiekuna jego p. Wielowieyskiego i uwolnić go z przymusowego przetrzymania w zakładzie dr. Steffena.

Uwolnienie nastąpiło przed kilku dniami. Do zakładu we Wrzesinie przybyła żona p. Klemensowskiego w towarzystwie obrońcy p. Korwin Piotrowskiego i p. Ryttla, lekarza domowego dr. Hnatkiewicza i grona przyjaciół. Przy powitaniu wręczono p. Klemensowskiemu wiązankę kwiatów, poczem całe towarzystwo wyruszyło do Warszawy.

Przed hotelem w Warszawie, do którego p. Klemensowscy zajechali, oczekiwały tłumy publiczności.



Zgon wybitnego psychologa: Ś. p. Władysław Dawid.

„Castus Joseph“ Szymonowicza na scenie krakowskiej.

(Do illustracyi na str. 4).

327 lat temu stworzona została piękna sztuka Szymona Szymonowicza, którą we wspaniałej oprawie dał nam przed kilkunastu dniami teatr krakowski. „Castus Joseph“ napisany został pierwotnie po łacinie w r. 1587. Na polskie przełożył go w dziesięć lat potem Gosławski. Kilkaset lat przeleżał ten dramat w pyle zapomnienia, aż nareszcie teraz doczekał się kinkietów teatralnych.

Treść zaczerpnięta jest z opowiadań biblijnych. Znamy wszyscy historyę obyczajnego sługi w domu bogatym egipskim, cnotliwego Józefa, który się nie dał uwieść wdziękom pani domu. Szymonowicz wątek dramatyczny ubrał w formy greckie i dał tragedyę wzorowaną na starych tragedyach, a więc z prologiem, trzema epizodami i exodusem.

Lucyan Rydel, który rzecz dla krakowskiego teatru inscenizował, zmienił cokolwiek akcyę sceniczną, stworzoną przez Szymonowicza. Najważniejsze momenty, które autor wzorem greckim przeniósł za



Manifestacya patryotyczna w Szwecyi: Deputacya chłopów udaje się do pałacu królewskiego w Sztokholmie.

kulisy, Rydel wprowadził na scenę w formie pantomimicznej, dodając illustracyę muzyczną, która wypełniała brak słów, a ułatwiała tok akcyi.

Resztę zrobiły wspaniałe dekoracye i wystawa. Zestawił je p. Karol Maszkowski. Dał on tło wschodnie, widziane przez oczy malarzy wczesnego renesansu włoskiego, stwarzając syntezę tego, co w malarstwie dało quattrocento. Udało mu się w zupełności, a obrazy sceniczne układały się przepięknie. Także i występujący aktorzy zgrupowali się sukniami w trzy barwy: Józef i Jempsar w kolorze czerwonym, chór panien egipskich w zielonym, król i jego dwór w gamie brunatnej. Dzięki temu poszczególne momenty sztuki przedstawiały się jako kolorystyczne obrazy.



Nowy gmach Stow. pracowników handlowych wyznania Mojżeszowego w Warszawie: Elewacya frontowa budynku.



Ocalony stary zabytek we Lwowie: Wnętrze kościółka P. P. Brygidek, który po zburzeniu klasztoru pozostanie jako publiczna kaplica. (Fot. M. Münz, Lwów).

Z wykonawców na pierwszy plan wysunęli się przedstawiciele głównych ról, Jempsar-Solska i Józef Nowacki. Solska dała nam znowu jedną z swych doskonałych kreacyi, wykończonych w każdej linii, czarujących giestem, każdem przegięciem i wspaniałością strojów.

Spotykaną tylko u wielkich artystów intuicyę wykazał p. Janusz Nowacki. Ponieważ tekst roli niezbyt charakteryzuje postać Józefa, artysta uzmysłowił ją w pozach, gestach i mimice, wzorowanych wiernie na obrazach i rzeźbach mistrzów odrodzenia. Postać Józefa w wykonaniu p. Nowackiego, podniesiona młodocianym wyglądem, doskonale odtwarzała podanie o biblijnym młodzieńcu.

W całości zespołu uwydatnili się Fetifer — Jednowski, Stary frant — Bończa, panie Kosmowska, Modzelewska, Łuszczkiewiczówna, Pancewiczowa, Zawadzka, Wielandówna i inni, tworząc ramy całości bardzo wykwintne. P. Stanisławski jako reżyser okazał, że potrafi nawet z tak trudnego zadania wyjść zwycięsko.



Koniec sensacyjnej afery: P. Klemensowski z żoną i córką wyjeżdża z zakładu dr. Steffena do Warszawy.





Ze sportów zimowych: Na torze saneczkowym w Kuźnicach pod Zakopanem. Bobsleigh w pełnym biegu. (Fot. konkursowa St. Augustynowicza, Kraków).

Wieczór piosenek Delvard-Henry.

Nadzwyczaj oryginalną parę artystyczną pozna Kraków z estrady St. Teatru w najbliższy piątek. Wieczór piosenkarski Maryi Delvard i Marca Henry



Wieczór piosenek Delvard-Henry: Marya Delvard



Z żałobnej karty: Ś. p. dr. Piotr Górski, prezes Sokoła i członek Rady miejskiej w Brzesku.



Wieczór piosenek Delvard-Henry: Marc Henry.

wprowadza pożądany element urozmaicenia w poważny cykl produkcyi muzycznych. Henry, chociaż Francuz z pochodzenia, znany był początkowo bardziej w Monachium, gdzie należał do założycieli sławnego kabaretu „Elf Scharfrichter". Jego wykonanie piosenek cechuje niezrównana lekkość i swoboda w połączeniu z naturalnym humorem i dosadnością charakterystyki. Skala talentu Maryi Delvard sięga od naiwnych piosenek dziecinnych i ludowych aż do miniaturowych tragedyi, zamkniętych w kilku strofkach, których wykonaniem przypomina pod wieloma względami Yvette Guilbert. Wieczory tej pary zyskały ogromną popularność w całym świecie, pewnie też i u nas znajdą liczną publiczność i staną się niezawodzącą atrakcyą każdego sezonu.

Z żałobnej karty.

Miasto Brzesko poniosło dotkliwą stratę przez śmierć ś. p. dr. Piotra Górskiego, adwokata, długoletniego i zasłużonego prezesa „Sokoła", właściciela dóbr, członka Rady miejskiej i powiatowej, dyrektora Tow. Zaliczkowego. Ze ś. p. Górskim zeszła bowiem do grobu jedna z najsympatyczniejszych postaci, obywatel kraju dla sprawy narodowej wielce zasłużony. To też w oddaniu ostatniej posługi na stacyi w Słotwinie wzięły udział kilkutysięczne tłumy publiczności, a przez całą kilkukilometrową przestrzeń do grobowca w Brzesku nowe napłynęły tłumy, zlewając się w olbrzymi pochód. Nad grobem przemówił mecenas dr. Cyga imieniem Sokoła, kolegów i Tow. Zaliczkowego.

Zmarły osierocił żonę Helenę, córkę ś. p. Ludwika adwokata i burmistrza miasta Tarnowa, a siostrę znanego literata Jana Pietrzyckiego.



Nowy gmach Stow. pracowników handlowych wyznania Mojżeszowego w Warszawie: Uczestnicy uroczystości inauguracyjnej.

Z dziedziny wynalazków.

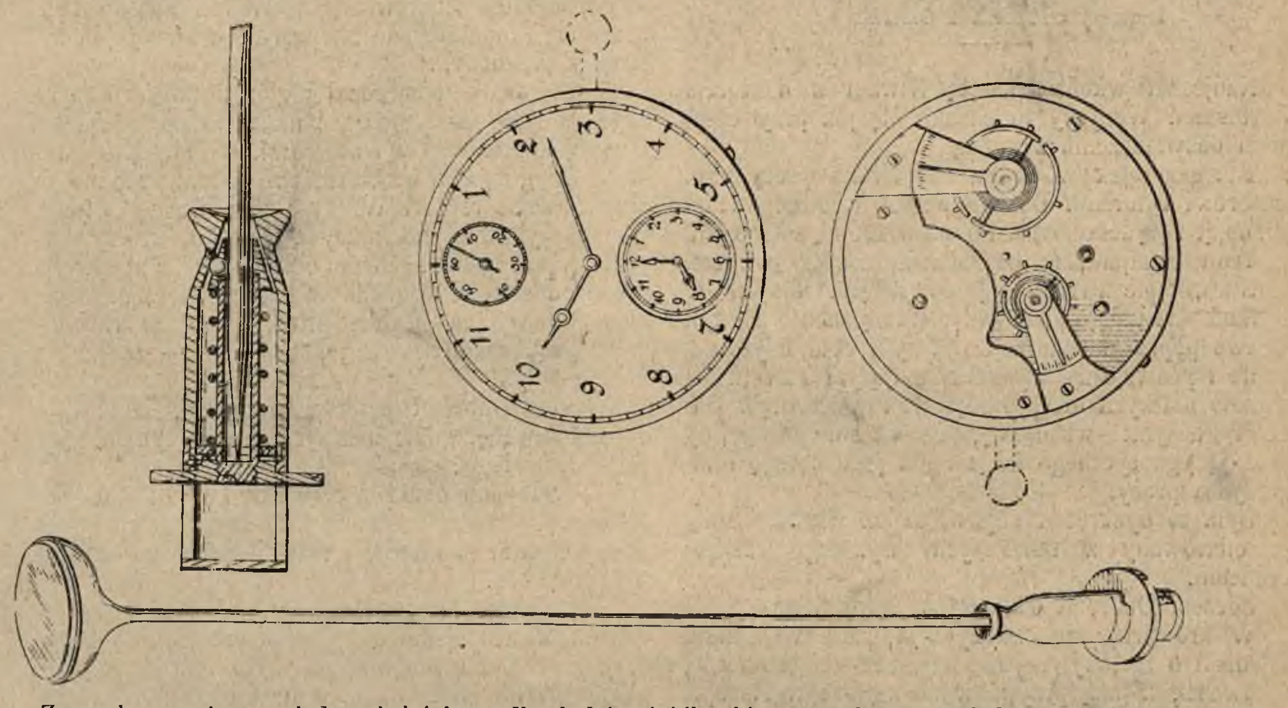
Przed niedawnym czasem ogólną uwagę zwróciły na siebie dwa wynalazki, dokonane przez młodego polskiego przemysłowca Władysława Buszka, b. współwłaściciela firmy jubilerskiej „Buszek i Sokołowski“ w St. Louis w Ameryce.

Wiele rozgłosu sprawa nabrała w zeszłym roku, ponieważ kilka fabryk amerykańskich i jedna an-



gielska wytoczyły wynalazcy proces o wynalazek na podstawie niczem nie uzasadnionej. Firmy te procesy zupełnie przegrały, ponosząc olbrzymie koszta, a najwyższy trybunał w Waszyngtonie przyznał wynalazcy powyższe patenty w zupełności dnia 5 lutego 1912 L. 1,016.321 i dnia 20 lutego 1912 L. 1.017.817.

Pierwszym wynalazkiem jest jedyny może polski zegarek, nowej konstrukcyi, posiadający podwójny czasomierz, główny i uboczny, tak, że w razie, gdy zegarek przestanie chodzić, zaczyna działać uboczny mechanizm (zaznaczony na rycinie małem kółkiem rozpędowem), który funkcyonując, wskazuje czas na małej u dołu umieszczonej tarczce. Można także stale utrzymać w ruchu oba mechanizmy. Jeśli naprzykład zapomni się nakręcić główny mechanizm i ten przestaje działać, uboczny wskazuje dokładną godzinę i t. d.



Zegarek ten jest najodpowiedniejszy dla ludzi potrzebujących pewnego i dokładnego czasu. Wyrabiany będzie w przyszłości pod nazwą „Polonia Watch“.

Drugim wynalazkiem jest ochraniacz do szpilek do kapeluszy, przewyższający dotychczas wszystkie istniejące pod względem licznych zalet, jakie posiada. Ochraniacz ten znakomicie trzyma szpilkę bez względu na jej grubość, zabezpiecza nie tylko przed ukłuciem, lecz także przed jej zgubieniem. Nakłada się i zdejmuje bardzo łatwo (zgubienie absolutnie wykluczone), nie kaleczy szpilki, ponieważ trzyma gładko wypolerowanemi kuleczkami, co nie powoduje wyrywania włosów pokaleczonemi szpilkami.

Oba te wynalazki oglądać można w zakładzie jubilerskim wynalazcy (Władysław Buszek, Lwów, Akademicka 26).

Właściciel tej firmy po przyjeździe z Ameryki urządził swój zakład na sposób zagraniczny, wykonując wszystko, co tylko w zakres jego specyalności wchodzi, w kraju i krajowemi siłami.

Najlepszy podręcznik do leczenia się we wszystkich chorobach jest **„Nowe lecznictwo przyrodnicze“** przez F. E. Bilza. Obejmuje ono 1260 stronic tekstu, 450 rycin, 12 tablic barwnych.
Cena 20 koron. Także na raty. Bliższej wiadomości udzieli
K. Walek, Łąki 83, Szląsk.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 50 (1913 rok).

Równanie: Opal + gody + kaganiec = **Odyniec.** Pisma + wizerunek + kanapa = **Mazepa.**

Zadanie do przestawienia: Cnota sławą się płaci.

Logogryf:

J
T a k
J a n e k
B a n k n o t
B r a m a
O s a
p
A r a
W r o n a
P o t w a r z
A l i n a
A c h
z

Szarada: Parasolki.

Trójkąt magiczny:

C z a r n i e c k i
Z a k r y s t y a
A c h i l l e s
R a k i e t a
N i e m c y
I s k r a
E c h o
C ł o
K u
I

Przysłowiówka: 1) Co na sercu, to na ustach. 2) Komu w drogę, temu czas.

Zadanie do przestawienia: Kto nic nie waży, nic nie osiągnie.

Bilety wizytowe: Prokurator. Manipulantka. Rysownik. Masarka, Kapelan wojskowy.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, S. Krzyżanowski Kraków, M. Arbesbauer Lwów, K. Rosenbaum Rozwadów, E. Niestenberger Lwów, J. Wilczkiewicz Lwów, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, K. Stojanowski Stanisławów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, D. Engelberg Rzeszów, J. Lisowski Krosno, H. Topolnicki Kamieniec, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Kolbuszowa, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, M. Serbeńska Budzanów, F. Gebhardt Kraków, K. Galiński Sambor, J. Cisowski Warszawa, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, F. Blatterfeind Lwów, W. Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, W. Kalinowska Kalisz. S. Rogaliński Warszawa. J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło, D. Sedyńska Kraków. J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, R. Radomski Czerniowce, H. Górska Lwów, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Zachara Krosno, K. Król Kołomyja, J. Walter Podwołoczyska, I. Solecki Kraków, M. Wyka Rzeszów, R. Madejski Lwów, J. Antosz Kołomyja, J. Jahoda Cieszyn, A. Gralewski Kraków, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Czyżewska Warszawa, F. Knopf Jarosław, A. Balicki Stanisławów, H. Wysoczański Petersburg, J. Krawecki Przemyśl, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **J. Roland Kraków.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Głosy publiczne.

Hamlet w teatrze świetlnym „Uciecha“. Po raz pierwszy od soboty 14 bm. teatr „Uciecha“ wystawia obraz p. t. „Hamlet“, jeszcze w Krakowie nie widziany, będący arcydziełem w porównaniu z dotychczasowemi słabemi na ten wielki temat próbami. Obecny obraz „Hamlet“ jest tak wspaniale inscenizowany, że żaden teatr, nawet największy i najbogatszy, nie byłby w stanie w podobny sposób wystawić tego dramatu Szekspira. Celem uczczenia genialnego dramaturga zawiązało się w Anglii osobne stowarzyszenie „Nowa scena Szekspirowska“ i odtworzyło Hamleta przy pomocy najlepszych sił artystycznych. Posłużono się zdjęciami miejsc, zamków królewskich, wybrzeży morskich, będących terenem akcyi. Stworzono obraz, będący godnym wyrazem hołdu dla Szekspira.

Nadto wchodzą w program pierwszorzędne obrazy, jak „Widoki z Jerozolimy“, zdjęte doskonale i dające autentyczne widoki historycznego miasta. Dalej wesoły obraz p. t. „Moryc, nowoczesny kopciuszek“ i inne.

Na odbytem posiedzeniu **Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów,** uchwalono ze względu osiągnięcia pewnej łączności z wyścigami czerwcowymi, urządzić, nie, jak dotychczas, w połowie maja, lecz dopiero po wyścigach krakowskich a mianowicie 30-go czerwca b. r. jazdę dystansową na odległość około 60 kilometrów, gościńcami, drogami polnemi i terenem z naturalnemi przeszkodami, przyczem powracający uczestnicy muszą wziąć jeszcze na placu wyścigowym około 20-stu różnych przeszkód. Punkt zborny oraz start zostaną we właściwym czasie ogłoszone. W dalszym ciągu odbędą się w dniach 1-go prawdopodobnie i 2-go lipca b. r. na placu wyścigowym „Wielkie konkursa hippiczne“ „Wyścigi myśliwskie“ „Wyścigi z płotami dla koni wierzchowych“, w czasie odbywania się których totalizator będzie czynny.

Szczegółowy program będzie z początkiem marca b. r. do publicznej wiadomości podany. Dziś już można zapewnić, że konkursa hippiczne będą bardzo urozmaicone.

Również zaznaczamy, że wykonanie artystyczne nagrody Cesarskiej zostało poruczone zaszczytnie znanemu profesorowi, artyście rzeźbiarzowi panu Janowi Raszce.

Podziękowanie. Polskie Towarzystwo Narodowe im Kazimierza Puławskiego w S. Matheuszu, (Parana, Brazylia) otrzymało od WPana dr Fl. Znanieckiego z Warszawy jako jednorazową zapomogę 100 rubli, za które tą drogą składa serdeczne: „Bóg zapłać“ i donosi, że Walne Zebranie dnia czwartego stycznia 1914 r. mianowało jednogłośnie p. dr. F. Znanieckiego Członkiem honorowym.

Zarząd Towarzystwa składa równocześnie tą drogą podziękowanie Redakcyom: Nowości Illustrowanych, Tygodnika Illustrowanego, Tygodnika Polskiego, Biesiady Literackiej, Gazety Warszawskiej, Świata, Prawdy, Placówki, Zorzy, Szkoły, Sportu, Odrodzenia, Gazety Grudziądzkiej, Przyjaciela Ludu, Zgody za bezpłatne przesyłanie lub zniżenie prenumeraty dla Towarzystwa.

Za Zarząd: Maryan Gardoliński, sekretarz, S. Matheusz, 5 stycznia 1914 r. Parana. Brazylia.

Z półek księgarskich.

Edmund Zechetner. **Walkowe kochanie.** Kraków 1914. Ks. Sp. Wydaw. Polskiej.

P. Zechenter jest poetą chłopskich zagród i pól. -- Miłość jego do ludu jest wierna i mocna, jak to „Walkowe kochanie“, o którem nam w jednym ze swych utworów opowiada. Nie idealizuje chłopa, zna wszystkie jego namiętności i błędy, ale patrzy na nie miłującym wzrokiem artysty, który piękno widzi także w ludzkiej słabości i nędzy. — Często się czyta gwarą pisane utwory, które sztuczną stylizacyą naśladują język, którym lud rozmawia, ale nic z jego ducha nie mają. Bo też tego nauczyć się nie można, trzeba czuć, jak czuje się piękno chat w wieńcach drzew, gdzie za opłotkami stojący łan dostałego żyta rychłego sierpa wygląda. A p. Zechenter czuje lud w przyrodzie i w tem czar jego prozą pisanych poezyi

Odpowiedzi Redakcyi.

W. C. z Częstochowy: Prócz sanatoryum Dra Dłuskiego wspomina „Przewodnik po Zakopanem“: Zakład wodoleczniczy Dra Chramca, „Bratnią Pomoc“ dla uczącej się młodzieży, Dom Zdrowia Dra Hawranka i Lecznicę chirurgiczną Dra J. Gawlika. O cenach „Przewodnik“ nie wspomina.

Zygmunt Ślimakowski
Kraków, Rynek gł. linia A-B.
Nowości dla Pań: Żakiety, Figara, Szale himalaya, Bluzy, Halki, Żaboty, rękawiczki, **Koronki, Wstążki** i wszelkie przybory do szycia.

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

12

Nadjechał wkońcu książę Kiwani z doktorem Gewolskim. Wszyscy tu poznali się już przy ostatniem doświadczeniu z małpą.

Tak samo jak wówczas, ofiarowano prezydyum doktorowi Dubrenil. Doktor Vertol, członek Akademii, objął rolę sekretarza. Po uciszeniu się zebranych, Dubrenil oznajmił, iż posiedzenie zostaje otwarte.

Na wstępie zwrócił się do księcia Kiwani ze słowami wielkiego uznania i wdzięczności za tak gorliwe popieranie nauki i wiedzy i czas, użyty tak cennie i poświęcony wysiłkom, mającym na celu torowanie dalszych dróg postępowi i cywilizacyi. Dubrenil uczynił wzmiankę, że uczeni europejscy uważają egzotycznego księcia już jako kolegę i towarzysza pracy.

Była to dyskretna zapowiedź, iż wkrótce księciu ofiarowany zostanie tytuł wyższego członka Akademii.

Poczem Dubrenil oddał głos Gewolskiemu.

W krótkich, streszczonych słowach wspomniał Gewolski o intenzywnej lecz zawsze lekko ironicznej ciekawości, z jaką przyjmowano zawsze w Europie opowieści o tajemnej wiedzy wschodniej — fakirów. Przytoczył sprawozdanie słynnego majora angielskiego Osborne'a — stwierdzające, że pewien fakir został pochowany w trumnie w grobowcu murowanym, przykrytym następnie ziemią. Ziemię tę posiano jęczmieniem i dopiero po dojrzeniu i zebraniu go — otworzono grobowiec i wyjęto trumnę. Znaleziono w niej fakira, którego przywrócił do życia współwyznawca i towarzysz. Obudzony fakir chciał powtórzyć doświadczenie, ale nie przyszło ono do skutku — albowiem, jak utrzymywał fakir, grób jego miał być pod ustawiczną strażą żołnierzy angielskich, którzy pragnęli jego śmierci. Twierdzenie to słusznie wywołało podejrzenie. Posądzano, że pod grobowcem mieściło się tajemne przejście prowadzące do podziemi świątyni — skąd komunikowano się z fakirem, uwolniono z trumny i włożono z powrotem w stosownej chwili. Dzisiejsze doświadczenie będzie o wiele prostsze, lecz wydatniejsze w niezaprzeczone skutki.

Gewolski na prośby reporterów opowiedział raz jeszcze podróż swoją do Londynu — porwanie trumny i transport jej do pawilonu. Poczem na rozkaz doktora, Matjasi, młody Hindus i Antoni unieśli trumnę i złożyli na stole.

Gewolski wówczas poprosił zebranych, aby zechcieli sprawdzić nienaruszalność ośmiu lakowych pieczątek, umieszczonych przez Matjasiego w dzień wyjazdu z Londynu. I wszyscy dokładnie ujrzeć mogli poprzez małe okienko, znajdujące się w górnej części trumny — twarz chudą, czarną o wyglądzie mumii. Doktor Dubrenil zapytał, w jakim celu ci dwaj ludzie, uśpiony fakir i młody Hindus przybyli do Europy. I dlaczego obydwaj, zapewne ludzie poważni i religijni, godzili się na podjęcie tego doświadczenia — zakazanego przez ich święte religie? Obydwaj należeli przecież do kasty otaczanych czcią najwyższą kapłanów!?

Mówiąc to, doktor Dubrenil pytającem spojrzeniem objął postać młodego Hindusa. Tenże poprosił wzrokiem księcia Kiwani o pozwolenie mówienia:

— Indye — rzekł — mój kraj święty, pomimo iż dostarcza miliony rupii, panom naszym — Anglikom — biedne są! Ubóstwo nie jest dla nas fakirów klęską, bo czujemy się szczęśliwi, gdy byle czem żyć możemy, gdy oczyszczać możemy ciało nasze, ciągłem umartwianiem. W ten sposób zbliżamy się stopniowo do Nirwany... a zwyczajnie żyjemy z jałmużny...

Lecz kiedy nieurodzaj i głód dotknął naszych braci, nie mogliśmy patrzeć na straszne cierpienia i nędzę kobiet, dzieci i starców!... Widzieliśmy tysiące ich, ginące w męczarniach głodu, a nie mogliśmy zaradzić temu... Wtedy próbowaliśmy czynić, jak niegdyś wasi zakonnicy z zachodu, którzy szli przez wsie i miasta, żebrząc o żywność dla słabszych, którzy dostali schronienie w ich klasztorach. A ponieważ Indye są biedne, przybyliśmy do Europy, zaczerpnąć cokolwiek z jej bogactw — zabranych nam niegdyś!

Doktor Dubrenil przerwał młodemu Hindusowi czyniąc uwagę, gdzie nauczył się tak płynnie języka francuskiego?

— Odbyłem nauki w części w Paryżu — odparł Hindus. — Zanim doznałem zaszczytu być przedstawionym panu, popularne i sławne nazwisko jego nie było mi obce!

W Anglii dokończyłem nauki i nabrałem wychowania europejskiego i gdy powróciłem do kraju, zamiarem moim pierwotnym było służyć rządowi angielskiemu. Lecz wkrótce doszedłem do przekonania, że jestem egoistą, skoro wybieram dostatnie życie, bez trudów — kiedy tylu z moich współziomków trawi cierpienie... Odwróciłem się więc od moich osobistych zamiarów i poczułem się bardzo szczęśliwy, mogąc użyć cierpieniom tych, którzy mojej pomocy pragnęli, lecz ja nie posiadałem wiele — a kraj mój jest bardzo rozległy!

Znane mi były kraje Europy, ich cywilizacya i rozumiałem, że chcąc dostarczać sposobów do życia współziomkom moim — nie mogę tu żądać jałmużny. Religie wszystkich narodowości kształtować się muszą na nowych, postępowych myślach, gdy chodzi o zarobienie pieniędzy. Trzeba było pobudzić imaginacyę ludzi. Uczyniliśmy to, działając szczerze i z prostotą. Nie przypuszczaliśmy nawet, towarzysz mój i ja, gdzie nas losy rzucą; mogliśmy byli zyskać tylko niechęć i banalną ciekawość.

Jednakże przedsięwzięcie nasze było źródłem znacznego dochodu. Impresaryo, który zawiózł nas do Londynu, wypłacił przedtem dość poważną sumę, podwojoną obecnie ofiarnością księcia Kiwani. Pieniądze te już odeszły do kraju. Oto panie doktorze powód, dla którego znajdujemy się w Europie.

Kończąc to opowiadanie, młody Hindus przedstawił doktorowi Dubrenil, poświadczenie banku angielsko-indyjskiego na sumę czterech tysięcy funtów szterlingów, wysłanych już do Kalkuty, w celu rozdania jej ubogim. Jeżeli więc było tu jakie oszukańcze podejście — cel nie przestawał być wzniosłym! Sympatyczne uczucie dla szlachetnych fakirów ogarnęło wszystkich!

— Jak się nazywasz? — zapytał książę Hindusa.

— Hirtah! — odpowiedział zapytany.

— A twój towarzysz?

— Kilat!

— Z jakich stron pochodzicie?

— Z Pendjab.

— Tamten od ciebie starszy?

— To starzec... mędrzec... skromność jego nie pozwala powiedzieć święty! Nie miał chyba ani jednej myśli, nie poświęconej Bogu i ludziom!

— Uśpiłeś go więc rzeczywiście w Indyach? i tam zamknąłeś w trumnie?

— Stało się w Kalkucie, na trzy dni przed naszem odpłynięciem.

— Czy możesz mi powiedzieć, jakich użyłeś środków!

— Oh, wielki władco! Czy potrzebuję ci przypominać nasze rytualne obrządki? Są te same od wieków.

— My je znać musimy, nawet w szczegółach — lecz pragnę, abyś je wyjawił w obecności tych cudzoziemców, którzy głosić mają waszą szczerość i prawdę!

— A więc — zaczął młody Hindus, wznosząc ręce ku niebu na kształt czary — mój czcigodny towarzysz, pomimo czystego swego życia — poddał ciało swoje zupełnemu oczyszczeniu przez sposoby energicznie działające, tak, że nie pozostały w nim żadne ciała obce i nieczyste. Następnie spędziwszy trzy dni i trzy noce na modlitwie — zabezpieczył wszystkie otwory ciała, przeciw działaniu powietrza. Poczem w obecności braci naszych, zebranych w świątyni Kirnek ułożył się u stóp ołtarza Siwy... i ja wtedy wyciągnąłem język jego i ułożyłem w sposób właściwy.

Umieściliśmy go w trumnie lakowej i obydwaj oddaliśmy się w ręce impresarya....

— Podróż odbyła się, bez żadnych przeszkód? Rząd angielski zachowywał się biernie?

Pogardliwy uśmiech przemknął po twarzy młodego Hindusa.

— Impresario był oczywiście przekonany, że robi doskonały interes — a zresztą w kwestyach pieniężnych łatwo z Anglikami dojść do porozumienia.

Nakazujący ruch księcia przerwał słowa młodego Hindusa.

— Nie możesz się skarżyć na administracyę angielską — rzekł surowo. — Również we Francyi, nie czyniono wam, żadnych przeszkód — przeciwnie, spotykała was wszędzie wzorowa uprzejmość.

— A w jaki sposób młodzieńcze chcesz przystąpić do wskrzeszenia towarzysza? — zapytał doktor Vertol... — Bo to uczynić masz ty — lub doktor Gewolski! — dodał zwracając się do kolegi.

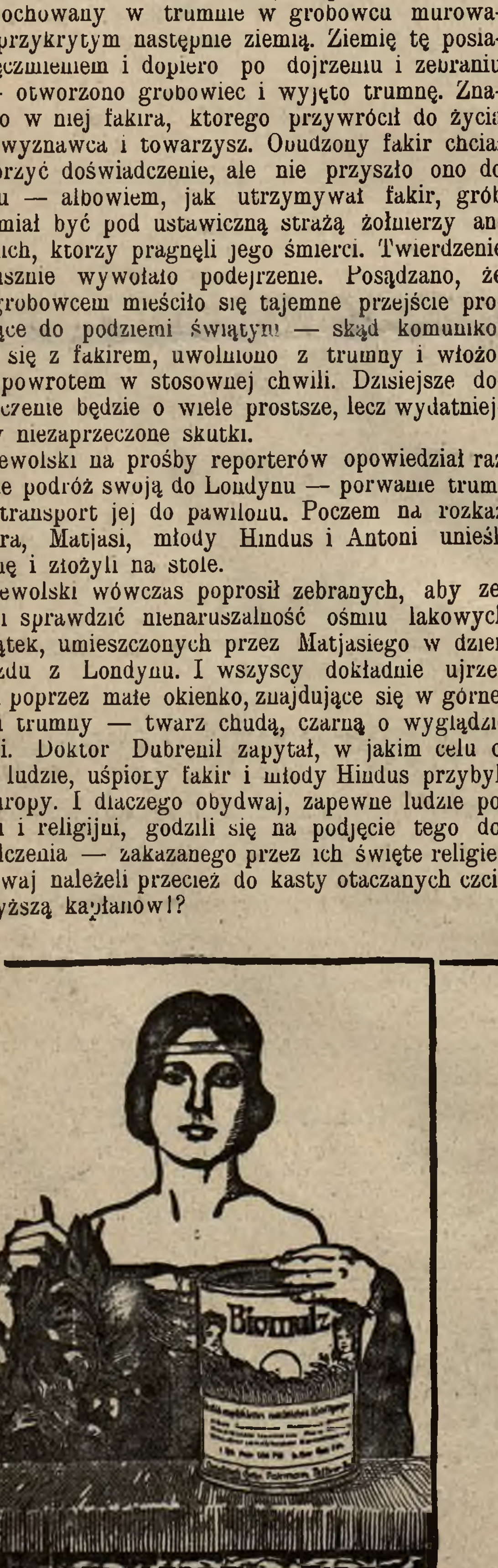
— Oto, co było umówione w kontrakcie legalnym, przedstawionym Jego Wysokości, księciu Kiwani. My obydwaj zdejmiemy pieczęcie, nałożone przez Matjasego w Londynie. Zamki, zamykające trumnę od jej wywiezienia z Indyi — otworzone zostaną przez Matjasego. Panowie wówczas będą mogli zbadać stan, nazwijmy go, kataleptyczny — fakira, przekonać się o czynności serca... Nieprawdaż, Hirtah, tak było postanowione?

— Tak, wielki doktorze!

— Człowieka uśpionego poddamy zaraz potem wpływom modlitwy, usiłowaniom i sile hypnotycznej młodego Hindusa. I wtedy nastąpić powinno obudzenie!

— Ależ ja sądziłem, że to wy, szanowny kolego, próbować będziecie zbudzić go prądami elektrycznymi — zauważył doktor Dubrenil.

— Zechciej mnie posłuchać, szanowny kolego — odrzekł Gewolski — nie zapominajmy, że waży się tu życie ludzkie i że młody Hirtah obowiązuje się spełnić swoje zadanie. Ja pospieszę z pomocą wtedy, gdy siły tego młodego człowieka okażą się niedostateczne. Lecz zobowiązał się również w imieniu



Biomalz

jest najprzedniejszy, najsmakowitszy i przytem tani spożywczy i wzmacniający środek dla wszystkich, którzy wzmocnienia i orzeźwienia potrzebują. — W Niemczech najbardziej ulubiony i rozszerzony z wszystkich środków wzmacniających. Puszka K 1·30 i 2·50 do nabycia w aptekach i drogueryach.

swojego towarzysza — uśpić go raz jeszcze i to w obecności nas wszystkich! Otrzymają za to switą nagrodę, której użyją według woli. Nieprawdaż Hirtah? — zapytał raz jeszcze Gewolski, kładąc rękę na głowie młodego Hindusa — że w ten sposób zawarliśmy umowę?

Fakir odpowiedział głębokim ukłonem.

— A teraz, panowie, przystąpmy do działania — zawyrokował poważnym głosem Gewolski.

Pomimo sceptycyzmu, jaki wnieśli ze sobą wszyscy ci Paryżanie, nie mogli się teraz oprzeć uczuciu niewytłumaczonej trwogi. Żaden z nich jednak nie ośmieliłby się posądzić o brak wiary księcia, Gewolskiego i Matjasego. A młody Hirtah zachowywał się tak swobodnie i szlachetnie, iż budził mimowoli we wszystkich głęboki szacunek. Książę poprosił obecnych, aby umieścili się przy stole w celu obejrzenia pieczątek. Nareszcie pieczątki zostały zdjęte. Po otoczeniu przebiegł dreszcz niecierpliwego oczekiwania. Ukazał się im szkielet człowieka, zaszytego aż do głowy w cienki worek. Twarz była ciemna, chuda, z wystającymi niezmiernie policzkami.

Doktor Dubrenil chciał się pochylić nad trumną, lecz wstrzymał go książę. Hirtah życzył sobie być sam przy towarzyszu, dopóki ten leżał jeszcze w uśpieniu. Stał wpatrzony w starca bez słowa i ruchu. Po chwili zajął się przygotowaniem posłania na stole sekcyjnym, sam uniósł fakira z trumny i położył na stole. Wtedy zebrani mogli sprawdzić, że ciało było zupełnie sztywne i zimne. Z nadzwyczajną ostrożnością Hirtah rozwinął worek. Ukazały się piersi i boki, a raczej wystające kości poprzez zżółkłą jak pergamin skórę... Reszta korpusu i nogi przedstawiały ten sam widok.

Ciężki zapach unosił się z ciała, stępiony cokolwiek silnemi, aromatycznemi ziołami. Doktor Dubrenil i doktor Vertol niecierpliwie przystąpili do stołu. Ale i tym razem książę Kiwani odsunął ich poważnie. Hirtah odmówił w narodowym języku szereg modlitw, wysłuchanych uważnie przez księcia i Matjasego, poczem pozwolił, aby zbliżono się do towarzysza dla poczynienia potrzebnych lekarskich badań. Badania te i spostrzeżenia w niczem nie różniły się od poczynionych w Indyach. Skonstatowano zupełny brak oddechu i funkcyi serca.

Hirtah wskazał na czubek głowy, gdzie dawała się odczuwać lekka ciepłota, tak, jak o tem wzmiankował w raporcie oficer angielski, Osborne. Ciepłota ta wskazywała, że życie jeszcze zupełnie nie wygasło w ciele.

Następnie Hirtah zapomocą łyżki z kości słoniowej, którą z trudem wcisnął między zaciśnięte zęby — otworzył usta. Język był sztywny i wywrócony. Hirtah z wielką umiejętnością i ostrożnością przywracał mu stan pierwotny. Fakir leżał ciągle bez ruchu i życia. Odmawiając jakąś dziwną modlitwę, młody Hindus począł ciepłą wodą nacierać ciało towarzysza i po chwili zawołał donośnym głosem:

— Kilat! Kilat! Kilat!

Twarz jego promieniała już radością, tak pewnym był, że starzec ocknie się z uśpienia... Ale Kilat dalej leżał martwy z przymkniętemi oczami... Pochyliwszy się nad nim, Hirtah nie zauważył najmniejszego śladu oddechu!... Serce nie drgnęło nawet...

— Kilat! — zawołał nagle wylęknionym głosem.

Wołanie jego było bezskuteczne... Hirtah gorączkowo począł wzywać pomocy bogów... a Kilat leżał dalej nieruchomy i sztywny... Czyżby umarł?... Tragiczne przeczucie powiało po obecnych... czyżby ich tu sprowadzono dla skonstatowania śmierci... nie życia?.. Wszyscy spojrzeli na księcia z nagłą urazą..

Książę nie mógł opanować rozdrażnienia.

Położył ciężko rękę na ramieniu młodego Hindusa i rzekł stłumionym przez gniew głosem:

— Mów, co to jest? Czy jesteś głupim zarozumialcem, czy też człowiekiem szalonym? Gdzież twoja potęga? Co za głupia, niedorzeczna historya, która pokryje go tylko śmiesznością przed światem naukowym!... a narazi na nienawiść współziomków!.. Oskarżać go będą, że dobrowolnie wywołał tę fatalną nieudaną próbę i że święty stan fakirów poniżył wobec świadków — profanów!

Hirtah rzucił się na ziemię i całował, nieprzytomny prawie, nogi księcia. Poczem podniósł oczy z wyrazem najwyższego błagania na Gewolskiego... na człowieka, który według jego przekonania mógł przy pomocy nowożytnych środków nauki przywrócić życie uśpionemu fakirowi...

Była to piękna chwila, dla zuchwałego awanturnika... chwila pewna i śmiała! Bo on nic nie obiecywał, a człowiek uczony nie bierze odpowiedzialności za bezsilność wiedzy! Wiedział, że iskra życia tleje jeszcze w tym organiźmie, ciepłota u czubka głowy nie ustępowała... A skoro tyle razy na żyjących stworzeniach wypróbował siły i potęgę prądów elektrycznych, dlaczego nie miałoby się im powieść w tej chwili? Jakaż sława czeka go wobec całego świata! I jaki potężny wpływ, niczem już niewzruszony na myśl księcia, któremu równocześnie czynił wielką przysługę...

— — — — — — — — — — — — — —

— Antoni! — zawołał spokojnie Gewolski.

— Jestem, panie!

Służący, ubrany w wielki biały fartuch, używany przy operacyach, oczekiwał radośnie na rozkazy doktora.

— Antoni, sprawdziłeś prądy?

— Wszystko w porządku, mistrzu.

Antoni nie odczuwał najmniejszego niepokoju i według jego przekonania wszystko pójdzie gładko i bez trudu, choć zdawał sobie sprawę, że fakt był ciekawy i niezwykły.

— Puszczaj prądy bardzo ostrożnie! — rozkazał Gewolski — tak, jak dla małpy. Sądzę że nie będę potrzebował ci tego powtarzać.

Pomimo więc wielkiej pewności siebie, Antoni raz jeszcze obejrzał induktory, i przyniósł na stół maskę powietrzną, którą Gewolski umieścił na głowie uśpionego fakira, poczem bieguny aparatów zostały przyłożone do rąk, nóg i serca. Elektryczność miała wstrząsnąć tym zamarłym organizmem i rozbudzić źródło życia!

— Daj prąd, ...ale lekki — mówił Gewolski — i najmniejszy ruch...

— Przerwę natychmiast, mistrzu! Zrozumiałem!

I znowu nastało pełne wstrząsającego naprężenia — oczekiwanie! Może elektryczność, która miała być ostatnim zbawiennym środkiem — zagasi nikły płomień tlejącego życia w tym szkielecie?...

Gewolski pochylił się nad fakirem, tak że twarzą dotykał prawie jego ust, badając oddech i ruchy serca; lewą zaś rękę trzymał na pulsie ręki. I nagle uśmiech radosny rozjaśnił twarz uczonego..

Nikt z obecnych jednak pytać nie śmiał, tylko z piersi doktora Dubrenil wyrwało się głębokie westchnienie ulgi...

— Zdaje mi się, że oddycha — szepnął wkońcu Gewolski.

Tak — oddycha z pewnością...

Machinalnym ruchem przesunął ręką po czole, jak gdyby odganiając z niego ciężką jakąś troskę.

Puls bije... o, ale jakże słabo... i serce również, bo widzę lekkie poruszenie aparatu!...

Przestano wątpić. Nagle jedno ramię fakira uniosło się powoli w górę...

W[illegible] [illegible]m okrzykiem Hirtah przypadł do Gew[illegible] [illegible]ował jego nogi. Doktor dość szorstko [illegible] młodego Hindusa.

— Ty, tyl[illegible] [illegible]trz, i słuchaj — rzekł surowo i z pogardą.

Stary fakir uniósł drugie ramię i, wspierając się na rękach, usiłował usiąść... Lecz opadł bezsilnie troskliwie przytrzymany przez księcia i Gewolskiego. Problem został rozwiązany! Przywrócono mu życie najzwyklejszym środkiem ówczesnej nauki lekarskiej.

Doktor Dubrenil z kolegą Vertol głośno rozprawiać zaczęli, podczas gdy dziennikarze spisywali szybko sprawozdanie z przebiegu doświadczenia. Najoczywiściej mogły to być artykuły nadzwyczaj senzacyjne!

Nareszcie fakir otworzył oczy... i zdumionem spojrzeniem objął całe zgromadzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 331.

PERFUMY, KREMY

mydła, pudry i wszelkie artykuły toaletowe i kosmetyczne.

Nowość! Krem „Benignina" na wydelikacenie cery.



Zupełnie nieszkodliwa Farba do barwienia włosów „Henna"

SCHAMPOO-TAROOL do mycia głowy przeciw łupieżowi.

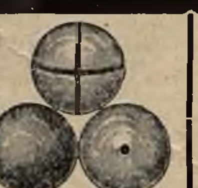
TAROOL przeciw wypadaniu włosów.

Główny skład mydeł Malinowskiego z Warszawy.

„Pneumo" aparat do masażu twarzy, usuwa zmarszczki, odświeża nawet zwiędłą cerę. Komplet wraz z sposobem użycia Kor. 6·—. KREM do „Pneumo" Kor. 1·—

PRZYBORY BILARDOWE

Bile z prawdziwej kości słoniowej i z masy imit. kość słoniową.



KIJE BILARDOWE zwykłe i składane

SZACHY, DOMINA, KARTY

wszelkie gry kawiarniane i towarzyskie polecają najtaniej

Reim i Spółka

Kraków, Rynek 37.

KALOSZE rosyjskie i amerykańskie w największym wyborze.

SPORT ZIMOWY

KAMASZE MARSA w różnych kolorach dla turystów niezbędne.

SANKI wszelkich systemów. BOBSLEIGH z kierownicą i hamulcem. NARTY



Thermosy, Latarki elektryczne — Ochraniacze uszu, Plecaki, Liny turystyczne i wszelkie przybory sportowe w największym wyborze.

Cenniki sportowe darmo i opłatnie.

ADMINISTRACYA „Nowości Illustrowanych" odsprzedaje fotografie i klisze cynkowe z każdego numeru po połowie ceny własnych kosztów.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nazwisko i imię polskiego literata.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — — —
□ — — — — — — — — —
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Figura geometryczna 3. Poganin. 4. Przeciwnik. 5. Zawód 6. Część ubrania. 7. Nakrycie głowy. 8 Ogłoszenie 9. Nieznany autor. 10. Wielki deszcz. 11. Rodzaj materyi. 12. Imię żeńskie. 13. Znak muzyczny. 14. Samogłoska.

Arytmogryf.

Ułożył W. M.

Cyfry zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzą nazwisko i pierwszą literę imienia nieżyjącego już znakomitego naszego polityka i parlamentarzysty.

1 2 3 4 5 6 7
2 3 1 5 6 4
3 4 1 5 6
4 6 2 6
5 3 1
6 1
7

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2. Mieszkaniec Europy. 3. Powieściopisarka. 4. Duchowny. 5. Ptak. 6. Karta. 7. Spółgłoska.

Bilety wizytowe.

Ułożył Blondyn, Nowy Sącz.

Z liter na biletach ułożyć godność, ewentualnie zawód poszczególnych osób.

ART. A. MUZA-ŁEPOWSKI

N. K. BARSKI

OTTON LIGARRI

O. U. STALIK

A. T. RZEPKA

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Sz. Kiliński, Kraków.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby powstało znane polskie przysłowie:

Chłopiec ma suche suknie. Cić, teć, ri.

Zagadka literacka.

Ułożył „Żelazny Akademik", Nowy Sącz.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko polskiej poetki.

Powrotne fale?
Z ziemi łez i piękna?
Ziemia obiecana?
Kobieto, puchu marny?
Niewinny?
Mimoza?
Nad urwiskiem?
Ojczym?
Pierścionek?
Dzień sądu?
Rotmistrz bez roty?
Z przełomu?
Jakobini polscy?
W pętach szatana?
Widziane i odczute?

Zagadki.

Ułożyła R. Ostersetzer, Jezierna.

I to się rumieni po śmierci?

Czy to jest człowiek, czy to jest zwierzę,
Co ma dwie nogi, włosy i pierze?

Kogo nie widzi nigdy Bóg, król widzi rzadko, a zwykły śmiertelnik często?

Co się powiększa przez odejmowanie?

Łamigłówka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Z każdego wyrazu wyjąć po jednej literze i ułożyć z nich imię i nazwisko polskiego pisarza z XVI. wieku:

Tło, kur, oko, cap, kos, łza, gaz, bór, róg, pan lis, car, ryk, lin.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Ludwika Romockiego: Miłość księcia Stefana.*

Fabryka czekolady i cukrów **A. PIASECKI, KRAKÓW** poleca się życzliwemu poparciu P. T. Publiczności

Znak ochronny.

Biuro buchalteryjne „Hermes"
Jana Pilcha w Krakowie, Plac Matejki 5. Telefon 2566.

Prowadzi i zakłada księgi we wszelkich przedsiębiorstwach. **Sporządza i sprawdza bilanse,** ręcząc za dyskrecyę. **Wyucza każdego w krótkim czasie buchalteryi pojedynczej i podwójnej,** składanej w c. k. Akademii handlowej w Krakowie lub we Lwowie. Prowadzi biuro pisania na maszynach różnych systemów. **Ceny niskie.** Liczne listy dziękczynne i polecające.

Opłata za kurs buchalteryi, stenografii wraz z nauką pisania na maszynach wynosi Koron 100.

Tanie pierze, pościel i puch

1 klg. szarego dartego K 2·—, lepszego K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, najlepszego I-a K 7·—, 8·— i 9·60. Puch szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— Puch z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 pierzyna około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— Pojedyncze pierzyny K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. Pojedyncze poduszki K 3·—, 3·50 i 4·—. Pierzyny wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. Poduszki wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. 190/4, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

SZKOŁA BUCHALTERYI M. LAUBA
egzaminow. nauczyciel
Kraków, ul. Dietlowska 15, II p.

przygotowuje do egzaminu w Akademii handl. w Krakowie, we Wiedniu i we Lwowie. Moje kursa handlowe kształcą na zdolnych buchalterów i buchalterki, wyuczając ich gruntownie buchalteryi pojed. i podw. ameryk., włosk. i t. d. racnunk. kup. i bank., korespondencyi i i stenografii. Otwiera także tani kurs zbiorowy, Listownie w jęz. polsk. i niem. SAMOUCZEK do języka niem. przez prof. L. Jaworskiego i M. Lauba I. część 60 h, II. część K 1·— za poprzedn. nadesłaniem pieniędzy (w znaczkach poczt.)

PATHÉFON REFLEKS

bez tuby jest ostatecznym wynikiem 20-letnich doświadczeń. Aparat mały, zamknięty, daje **świetną reprodukcyę,** wyrównującą wielkiej tubie. — Dźwięki narzędzi muzycznych i gardła ludzkiego oddaje czysto, głośno, wyraźnie i subtelnie. — **Nowy system. — Rezultat zdumiewający. Katalogi aparatów i płyt darmo.**



S. Grudziński i T. Berger
Kraków, ul. Szewska L. 22 — Telefon 305.

RUTYNOWANA NAUCZYCIELKA

udziela lekcyi muzyki oraz **języka franc. i niemieck.** Zbiorowe lekcye języka francusk. lub niemieckiego, od osoby K 3·— miesięcznie, lekcye muzyki według umowy.

Kraków, ul. Filipa 22, I. p., lewo

Silnogłosowe - Uniwersalne - Membrany

zastosowane dla **płyt Pathego i Gramofonowych** **najlepsze i najdoskonalsze jakie dotychczas w tym zakresie istnieją** **sztuka K 12.** Albumy dla płyt Pathego lub Gramofonowych **od K 2·50** wysyła **Dom wysyłkowy Gramofonów**

Leopold Huttrer, Kraków, ul. Długa L. 11.

Najlepsze styryjskie owoce stołowe

najl. I-a jakości, kalwil, ananas, kanada, jak również gruszki w 5 kilow. paczkach poczt. **K 4·80**

ADOLF BERGHOFER, owocarnia **Pischelsdorf. Styrya.**

Broń i rowery na raty, części składowe b. tanio. **Katalogi darmo.**



F. Dušek, broń, rowery maszyny do szycia. **Opočno** przy kolei państwowej Nr. 2142 (Czechy).

Maurycy Allerhand, Kraków
Plac Szczepański L. 5 (obok gmachu starego teatru)
Telefon Nr. 1059.

Handel towarów korzennych, delikatesów i win. Skład owoców południowych. Dziczyzny w całości i na części, drobiu tuczonego i marynat. Ryby żywe i bite, po najtańszych cenach. **Skład wódek krajow. i zagranicznych.**

Pracownia haftów
Kraków, Szpitalna 18, I. p.
poleca wyprawy ślubne herby a zarazem roboty kolorowe i **kościelne** po przystępnych cenach.

Drukarnia D. E. Friedleina
w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95 — Telefon 479

zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek różnego kroju i maszyny pospieszne. Wykonywa wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, zaproszenia ślubne, tabele itp. szybko, starannie, po cenach umiarkowanych

Biuro buchalteryjne — Szkoła buchalteryjna
Stanisława BURNATOWICZA w Krakowie
ul. Floryańska L. 55. Telefon Nr. 2113.

Zakłada i przerabia księgi handlowe w przedsiębiorstwach wszelkiego rodzaju. — Przygotowuje do egzam. z buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w Akademii handlowej w Krakowie. — Kurs 100 Kor. wraz nauką pisania na maszynach, w ratach miesięcznych. — Przygotowuje do egzaminu z rachunkowości państwowej i buchalteryi kupieckiej pojedynczej i podwójnej składanego w c. k. Namiestnictwie we Lwowie. — Prowadzi szkołę i biuro pisania na maszynach. — Poleca **bezpłatnie** swoich uczniów na posady.

Nowe kursa rozpoczynają się dnia 6-go grudnia 1913 roku.

NOWOCZESNY

HOTEL „CITY“

Kraków, ul. Gertrudy L. 29

ZOSTAŁ OTWARTY

urządzony według najnowszego stylu i hygieny

z pięknym widokiem na plantacye

102 elegancko urządzonych pokoi, centralne ogrzewanie, zimna i ciepła woda oraz telefon w każdym pokoju. — Łazienka na miejscu. — Winda osobowa i ciężarowa. — Kawiarnia i Restauracya. — Ceny przystępne.

Swą fenomenalną mocą dokonuje człowiek ten cudów.

Ciemni widzą, sparaliżowani chodzą, opuszczonych przez lekarzy uzdrawia. Niema choroby którejby nie leczył.

Koi bóle, zabliźnia rany, leczy raka, suchoty i wrzody, oraz dokonuje cudów, które wprawiają w podziw nowoczesną medycynę.

Bada bezpłatnie chorych i zrozpaczonych. Leczy cierpiących w ich mieszkaniu, nie widząc ich zupełnie, z taką łatwością, jak gdyby był przy nich.

Paryż, Francya. Specyalne sprawozdanie.

Z cudownością wprost graniczące sukcesy, jakie przez profesora Manna zostały osiągnięte, są tak dziwne, że wywołały tu żywe zaciekawienie, niezwykłe zdumienie i również wielki podziw. Często leczył on chorych już opuszczonych przez lekarzy i przywracał im zdrowie w całkiem niezrozumiały sposób. Jego metoda jest otoczona głęboką tajemnicą i mówią, że nie posługuje się żadnym z leków, przepisanych przez lekarzy. Twierdzi on, że odkrył prawo natury o całkiem nadzwyczajnych, do dziś nieznanych właściwościach. Przez zastosowanie tych właściwości wszystkie choroby dają się wyleczyć. Jest rzeczą stwierdzoną niezaprzeczonymi faktami, że tajemnicza siła jaką mu to odkrycie dało, pozwala przywracać ociemniałym wzrok, a paralitykom władze w członkach. Tą siłą ożywia on prawie już wygasłe życie u osób, stojących nad grobem, i nawet tym powraca utracone zdrowie, którzy zostali opuszczeni przez powagi lekarskie. Zdaje się posiadać nieograniczoną siłę nad chorobami i wydaje się, jakby dyktował swoją wolę nawet samej śmierci.

Jego rady są zupełnie bezpłatne i pomimo swej wiedzy, jaka mu umożliwia szukanie klientów wyłącznie pomiędzy bogatymi, a w ten sposób mógłby zdobyć wielki majątek, woli on dawać swoje rady bezpłatnie wszystkim bez wyjątku, nie patrząc na rangę, majątek lub urodzenie. Moje odkrycie należy do mnie — powtarzam — posługuje się niem tak, jak mi się samemu podoba. Z taką samą łatwością mogę leczyć suchoty, raka, paraliż, białko, neurastenię i każdą inną chorobę, tak zwaną nieuleczalną jak mogę leczyć katary; reumatyzm, przypadłości gastryczne, zatrucie krwi i inne choroby organiczne. Pragnę udzielać moich rad zarówno biednym jak i bogatym. Jeśli w grę wchodzi zdrowie, pieniądz przestaje być u mnie czynnikiem ważnym.

Leczę nie lepiej księcia niż żebraka. Wobec mnie tak samo, jak wobec prawa wszyscy są równi, dla mnie pomiędzy moimi pacyentami niema różnic społecznych. Jeśli chcę udzielać pomocy wszystkim bez wyjątku, nic mi nie jest w stanie w tem przeszkodzić, i powiem jeszcze więcej, będę dalej leczył podług zasad tych chorych i to tak długo, jak długo tylko będę mógł. To, co inni robią, lub czego nie robią, nie potrafi mieć na mnie wpływu. Czuję, że jest to moim obowiązkiem leczyć cierpiących i nie mogę pozwolić swoim bliźnim walczyć beznadziejnie z chorobą wtenczas, kiedy jest w mojej mocy przyjść im z pomocą. albowiem zapewniam raz jeszcze, że niema takiej choroby, którejbym nie mógł zwalczyć. To powiedzenie wydaje się może śmiałem? Może ono i jest takiem, w każdym razie nie jest ono niczem więcej, jak samą prawdą. Znam doskonałe posiadaną przezemnie niezwykłą władzę, ponieważ doświadczałem jej bardzo często. Wiecie pewnie o tem, że tuberkuloza płuc nie jest wyleczalną. — Pewna młoda panienka miss H. L. Keley de Sal Cove, dowiedziała się od lekarzy, że jest dotknięta suchotami i że jej dni są policzone. W oczach tych lekarzy choroba była niewyleczalną. Biedna dziewczynka była zrozpaczoną. Ja ją wyleczyłem pomimo wyroku lekarzy. Wyleczyłem jej płuca i przywróciłem schudzonemu ciału stracone kształty. Pewna pani z Mont Caillare, która jest obecnie w mojej kuracyi na tę straszną chorobę, pisze mi, że jest już prawie wyleczoną i wkrótce będę mógł liczyć o jedno zwycięztwo więcej, odniesione nad śmiercią. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, radości, jaką odczuwam wtedy, gdy potrafię wydrzeć śmierci ofiarę, na jaką czyha, nikt nie jest w stanie zrozumieć tej przyjemności jaką daje panowanie nad śmiercią.

Nowoczesna terapia nie wyleczyła jeszcze raka nigdy. Chirurgia robi operacyę. lecz rak powraca zawsze i powoli, ale pewnie sprowadza śmierć. Ja leczę raka bez pomocy noża. Nie wycinam ciała i nie piłuję kości, moje leczenie jest łatwe, przyjemne i nie sprawia bólu. Jedna z pomiędzy moich pacyentek p. Melen z Covgton, była dotknięta tą straszną chorobą, widziała już przed sobą okropną śmierć, ale oddała się mojej pielęgnacyi i została zupełnie i radykalnie wyleczoną.

Paraliż jest również jedną z chorób; jakie uważa się za niewyleczalne. Pan A. Tournan cierpiał na tę okropną chorobę, w przeciągu kilku dni mego leczenia opuścił wózek, z którego od ośmiu lat nie schodził. Pan Etienne Ducret, rue Buretla-Musse. Nantes, został w przeciągu ośmiu dni wyleczony z neurastenii, jaka go męczyła od jedenastu lat; powtarza on obecnie wszędzie, że dokazałem na nim cudu Pan René Larcher z Chamsp par Celies, cierpiał dłużej niż trzydzieści lat na reumatyzm stawowy. Nie mógł już chodzić, mało co jadł, a ciągle stawał się grubszym, jakakolwiek bądź praca była dlań niemożliwa — piętnaście dni mojej kuracyi i wyleczyłem go. Pan Gristobald Garcia, który wskutek katarakty, jaka go dotknęła, był od sześciu lat niewidomym, w pięciu dniach bez żadnej operacyi został przezemnie wyleczony.

Wypadki, jakie powyżej przytoczyłem, są wyjęte na chybił trafił z moich dokumentów, a jeśli je ogłaszam publicznie, to tylko w tym celu, aby wykazać, że niema chorób niewyleczalnych. Choroby mogły być niewyleczalnemi przed zrobieniem mojego odkrycia, teraz przestały być takiemi.

Ale w jaki sposób dokonuje pan tych nadzwyczajnych wyleczeń? Dlaczego posiada pan tak dziwną władzę? — Potrzebaby mi zanadto długiego czasu, żeby módz tu wszystko wytłomaczyć, ale posiadam książkę, której jestem autorem, a w której opisałem mój wynalazek i mój sposób leczenia chorych. Tej książki nie sprzedaję, lecz rozdaję za darmo pomiędzy osoby, interesujące się mojem odkryciem, posyłam ją za darmo wszystkim tym, którzy tego żądają. Wszystkim chorym, którzy do mnie napiszą, podając swoją płeć i symptomy swojej choroby, poślę diagnozę choroby, jakoteż książkę pod tytułem: „Tajemnicze siły przyrody“. Powiem także każdemu z nich przyczynę objawów, na jakie cierpią i sposób osiągnięcia wyleczenia za pomocą radiopatyi. Biuro do załatwienia korespondencyi zostało otwarte w Paryżu, dokąd proszę pisać po polsku, francusku lub niemiecku. w języku, w jakim komu dogodnie. Aby otzymać te wszystkie wyjaśnienia, wystarcza list, zaadresowany, ofrankowany 25 h w ten sposób:

Institut Mann section D. R. 30 C.
rue du Louvre 48 Paris.

Wszystkim, którzy do mnie napiszą; dam dowód władzy, jaką posiadam. Proszę wziąć pod uwagę, że każdy bez wyjątku może zrobić użytek z tego co z takiem sercem ofiaruję.

Mówię jedynie to, co myślę i zrobię dokładnie to co mówię. Wszyscy ci, którzy do mnie napiszą, otrzymają moją książkę, diagnozę choroby i dowód mojej siły zupełnie bezpłatnie.

HUMORYSTYCZNY

KALENDARZ „BOCIANA“

na rok 1914

już wyszedł i jest do nabycia we wszystkich trafikach i księgarniach.

Nabywać go też można wprost w Administracyi „Bociana“, Kraków XV. Przesyłki uskutecznia się odwrotnie **za zaliczką** lub **nadesłaniem należytości z góry, za egzemplarz 1 kor. — (50 kop.), na porto 10 hal., lub 35 hal. na porto rekomendowane.** Za przesyłki nie rekomendowane Administracya nie odpowiada.

W Królestwie Polskiem do nabycia u głównego naszego zastępcy **W. Biernackiego i Spółki w Warszawie, Krak. Przedmieście 6.**

HERMA GORSET

ULUBIONA MARKA
wykwintnych Pań.
OSTATNIA NOWOŚĆ:
Gorset z frontem normalnym
jedyna forma odpowiednia do najnow. toalet.
HERMAN PIESEN
Kraków, Grodzka 4. Tel. 1534
c. i k. nadw. i kamer. dostawca.
Filie: Paryż, Wiedeń, Lwów i M. Ostrawa.
Katalogi darmo i opłatnie.

Bandaże przepuklinowe

dla osób cierpiących na wszelkie przepukliny pachwinowe i t. p. bez żadnych sprężyn, jako znakomite i bardzo praktyczne (również sprężynowe), oraz dla dzieci, uznane przez PP. lekarzy, poleca specyalny bandażysta:

Mirkiewicz, Kraków, Mostowa 4

Listy z zapytaniami z markami i objaśnienia praktyczne ustownie. — Ostrzega się przed nietachowymi wyzyskiwaczami.

Pracownia sukien damskich i kostyumów angielskich
Józefa Rzeszuta
plac Matejki L. 5
telefon 2566
wykonuje wszelkie roboty w zakres krawiectwa damskiego wchodzące. — Dla W. P. Przejezdnych miara w jednym dniu. Specyalność firmy kostyumy angielskie.

LALKI Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie — poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI w Krakowie ul. Grodzka 2**

Atrakcyą karnawału

jest

GRAMOLA





CENNIKI darmo i opłatnie.

Bo Gramola z marką „aniołek piszący" jest udoskonalonym aparatem grającym bez tuby.

Bo Gramola uznaną została przez znawców jako najlepszy aparat.

Bo Gramola gra sztyftem stałym lub zmieniającym się, czysto, naturalnie i bez szmeru.

Bo Gramola jest na karnawał niezbędną w każdym domu.

Bo przy Gramoli można najnowsze tańce: **TANGO, TWO STEP** i t. d. przyswoić sobie i nauczyć się.

Bo na Gramolę można z łatwością przerobić patefon.

Bo Gramola w swej dobroci przewyższa wszelkie inne fabrykaty.

Pierwszy krajowy skład Gramofonów

Jeneralne zastępstwo Akc. Tow. Gram. na Galicyę, Bukowinę i Śląsk

Józefa Wekslera

w Krakowie, Floryańska 25 — **we Lwowie, Sykstuska 2**

Telefon Nr. 1241 — **Telefon Nr. 1560**

Gramofon koncertowy z 10 zdjęciami kosztuje **38 koron.** — Wszelkie płyty prócz „aniołkowych" i „Zonophon" po K 1·50. — Ulgi w spłatach.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.

Dla rozpowszechnienia naszych wyrobów wysyłamy najulub. lalki po zniżonej cenie.



1.	Lalka z włosami, do czesania, z rzęsami i mówiąca „Mama"	49 cm.	12 K 50 h
3.	Taka sama lecz bez mowy	49 „	9 „ 50 „
2.	W odświętnym krakowskim stroju ze zwykłą peruką	49 „	10 „ 50 „

Z opakowaniem i opłatą pocztową.

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 kg. szarego, dobrego, dartego 2 Kr., lepszego 2 Kr. 40 h, najl. **nawpół białego 2 Kr. 80 h, białego 4 Kr., białego puchowego** 5 Kr. 10 h, 1 kg. najl. **śnieżno białego dartego 6 Kr.** 40 h, 8 Kr., 1 kg. szarego **puchu** 6 Kr., 7 Kr., białego dobrego 10 Kr., najl. **puchu brusznego** 12 Kr. **Przy odbiorze 5 kg. franko.**

Gotowa pościel

z grubonicianego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletu (Nanking), **1 pierzyna** 180 cm. dług. 120 cm. szer. **z 2-ma poduszkami** każda 80 cm. dług. 60 cm. szer. napełnione nowem szarem bardzo trwałem **puchowem pierzem** 16 Kr.. **półpuchem** 20 Kr., **puchem** 24 Kr., pojedyncze pierzyny 10 Kr., 12 Kr., 14 Kr., 16 Kr., poduszki 3 Kr., 3 Kr. 50 h, 4 Kr., **pierzyna** 200 cm. dług. 140 cm. szer. 13 Kr., 14 Kr. 70 h, 17 Kr. 80 h, 21 Kr., **poduszki** 90 cm. dług. 70 cm. szer. 4 Kr. 50 h, 5 Kr. 20 h, 5 Kr. 70 h. **Podściółki** z mocnego gradlu w paski 180 cm. dług. 116 cm. szer. 12 Kr. 80 h, 14 Kr. 80 h. Wysyłki **za zaliczką** od 12 Kr. wysyłane są opłatnie. Zamiana dozwolona, **za nienadające się zwrot pieniędzy.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy)

Bogato illustrowany cennik darmo i opłatnie.

SUKNA

modne materyały dla panów i pań sprowadza się najlepiej i najtaniej z pierwszorzędnego domu wywozowego

Prokop Skorkovsky i Syn

HUMPOLEC

Wielki wybór. Próbki na żądanie franko. CZECHY.

Nowe letnie próbki już się wysyła.



500 Koron

zapłacę każdemu, jeżeli nagniotki, brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w 3 dniach bez boleści mój niszcz. korzeni

„Ria Balsam"

Cena 1 słoiczka wraz z listem gwaranc. K 1, 3 słoiczki K 2 50

Kemény Kaschau Węgry

I. Postfach 12/L. Nr. 722.

Setki listów dziękczynnych z uznaniem.

Nie prześcignione! **Nie prześcignione!**

Patentowane naftowo-gazowe lampy żarowe

Regent

z wiszącą żarówką



Najnowszy wynalazek na polu oświetlenia.

Jasne i wspaniałe **białe błyszczące światło. Lepsze** i tańsze od każdego innego oświetlenia, ponieważ 5/4 litra nafty wystarcza na 20 godzin świecenia.

Zupełnie bezpiecznie, eksplozya wykluczona i bezwonne.

Używane w wielu publicznych i prywatnych zakładach.

Przy większych zamówieniach dajemy specyalnie umiarkowane ceny.

Aż do **150 świec normalnych** dowolnie regulowane światło.

Solidna i pojedyncza konstrukcya przez to użytek jest bez wątpienia możliwym dla każdego.

Prawdziwe tylko z marką ochronną „REGENT"

... ve, ścienne ... ące lampy.

... wykonanie.

CENA:

Lampa wisząca	K 45·—
stołowa lub ścienna	„ 40·—

Do nabycia przez: **KITSON LIGHT** T. z ogr. por.

Fabryka lamp naftowo-gazowych i żarowych. **Wiedeń. XIV Holochergasse Nr. 19 (Telefon 31.268).**

Skład: Budapeszt VIII. Baross utca 32.



Kraków, Grodzka L. 20

Poważny dochód

Może mieć każdy przez przyjęcie naszego zastępstwa. Nie zajmuje dużo czasu, ani nie wymaga specyalnego uzdolnienia. Nie żadne losy lub ubezpieczenia. — Zgłoszenia z dołączeniem marki na odpowiedź

W. Biernacki i Ska, Warszawa, Krak. Przedm. 6.

List do Warszawy kosztuje 25 hal. (10 kop., 20 fenigów).

Wielce interesująca

Skrzynka z widokami



z mechanicznym zmieniaczem obrazów **Tylko dla Panów** Do tego **50** bardzo pikantnych zdjęć fotograficznych. Obrazy przedstawiają się **nadzwyczaj pięknie i bardzo plastycznie,** a także przez mechaniczne przesuwanie się obrazów jako pikanterya, panorama ta kupowana jest bardzo chętnie przez Panów **kompletna panorama wraz z 50 fotografiami** tylko **K 3·50. — Dyskretne wysyłki** tylko wprost za zaliczką przez **M. Swoboda, Wiedeń, III 2, Hiessg. 13-31**

ZAKŁAD

plisowania i gufrowania i obciąganie guzików.

Kraków, Grodzka 60

Parter B.

Moczenie pościeli

Ochrona natychmiastowa! Podać wiek i płeć. Informacye zadarmo. Gg. Pfaller, Nürnberg S.814

Zmiana lokalu!

Magazyn Nowości i bielizny dla Pań

pod firmą

KAROL JAROSZ

przedtem Zimler i Ska, przeniesiony z Linii A-B na

ulicę Floryańską L. 35

Tel. 2329 **(róg ul. św. Marka)** **Tel. 2329**

poleca się nadal łaskawym względom Wielce Szan. P. T. Publiczności.

Skarbem

prawdziwym dla cierpiących na następstwa błędów młodości jest słynne dzieło ilustrowane

Dra. Retau'a

Ochrona własna

Nowe wydanie polskie. Cena K.2.—

Niechaj czyta je każdy doznający na sobie skutków takich nałogów. Do nabycia przez **Verlags-Magazin, Leipzig,** Neumarkt 26 (w Lipsku, w Saksonii), jakoteż przez każdą księgarnię.

Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy



naprzeciw cmentarza w Krakowie

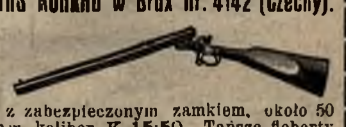
Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania **grobowców** w miejscu i na prowincyi.

Floberty Teschinga wybornie ostrzelane, najlepszej jakości, dostarcza

c. i k. nadw. dost. HANNS KONRAD w Brüx Nr. 4142 (Czechy).



Nr. 142. Kanciasta lufa do roztwierania z bokami z drzewa orzechowego, z wyciągaczem patronów, z zabezpieczonym zamkiem, około 50 cm. długa, 6 lub 9 mm. kaliber **K 15·50.** Tańsze floberty Teschinga z przymocowaną na stałe lufą **10·60.**

Proszę zażądać mego obficie ilustrowanego **katalogu głównego, obejmującego bardzo wielki wybór wszelkiego rodzaju broni i przybor. do polowania. Wysyła się go każdemu za darmo i opłacony.**

Bez ryzyka! Wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub po otrzymaniu należytości z góry.

„HOTEL BELVEDERE"

Tel. Nr. 537 **Kraków, ul. Basztowa 27** (róg ul. Pawiej)

tuż obok dworca kolejowego i Teatru miejskiego

Wszelki komfort. — Wspaniały widok na miejskie plantacye. — Przystanek kolei elektrycznej

CENY NIZKIE.

KAWIARNIA i RESTAURACYA.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. F. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.